Redakcja: tel. 138.25, 102.28, administracja: tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administr. „Echa" 3 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi zł. 2,50 miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Cena 15 groszy

Echo

Rok XV Nr. 2

Łódź poniedziałek 2 stycznia 1939 r.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem t.j. 1-sza strona 50 gr. za w. m-m 1 łam. str: 5 łam: w tekście 30 gr., nekrologi 40 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłosz. na dwukolorowe 50 proc. drożej, ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 gr. Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc. droższe.
W wydaniu ogólnopolskim:
Za 1 w. m-m w. 1 łamie szer 70 m. (str. 5 łamów) - 1 zł. drobne za wyraz 24 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada.
P. K. O. Nr. 602.880
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Min. Chautemps zastępuje premiera Daladier
Francuskie krążowniki opuściły Tulon.

PARYŻ, 2. 1. — Po przyjęciu przez Izbę Deputowanych ustawy budżetowej w czwartym czytaniu, rozpoczęły się obrady komisji finansowej senatu, które trwały wczoraj od g. 21 do 22.45. Po zakończeniu obrad komisji w kuluarach Izby twierdzono, iż komisja senacka zaakceptowała tekst ustawy w brzmieniu przyjętym przez Izbę.

O g. 24.40 zakończyły się plenarne obrady senatu, który przyjął bez zmian ustawę budżetową na r. 1939, 281 głosami przeciwko 16.

WYJAZD Z TULONU.

TULON, 2. 1. — Daladier przybył do Tulonu wczoraj o g. 22.10. Krążownik „Foch", na pokładzie którego Daladier odbywa podróż na Korsykę i do Tunisu, podniósł kotwicę o g. 22.45. W kilka minut później odpłynął krążownik „Suffren", na którego pokładzie znajdują się min. Campinchi oraz osoby towarzyszące premierowi Daladier w jego podróży.

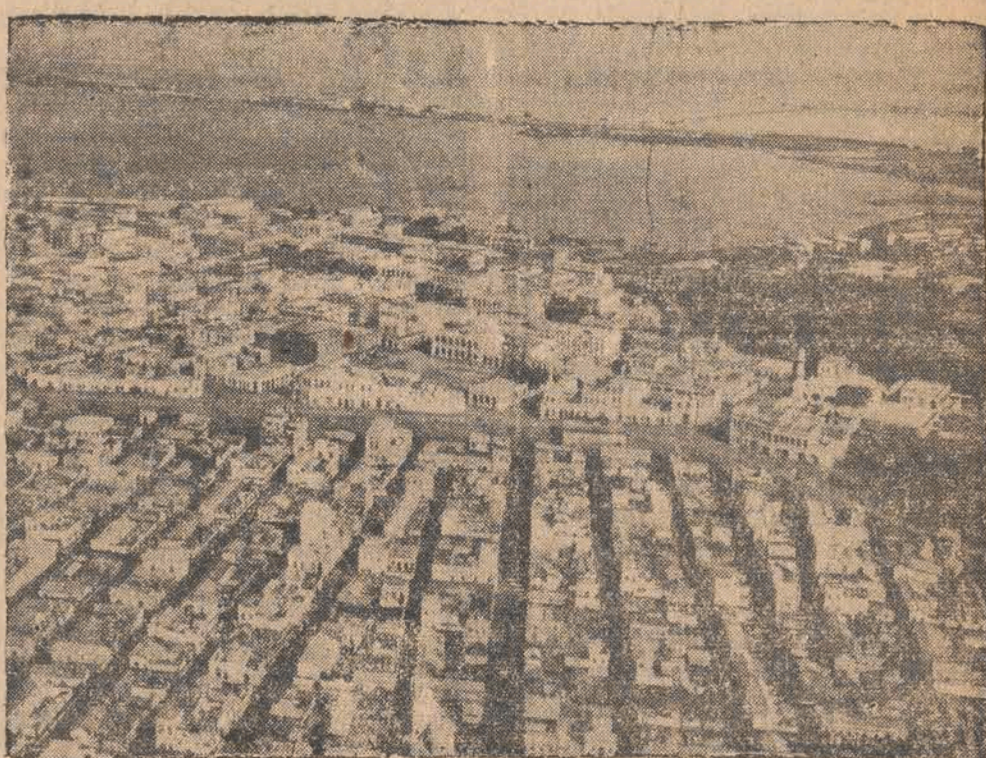
MIN. CHAUTEMPS ZASTĘPCĄ.

PARYŻ, 2. 1. — Na czas podróży do Korsyki i Tunisu premiera Daladier zastępuje na stanowisku prezesa rady ministrów min. Chautemps.

Ofiary alkoholu
w noc sylwestrową w N-Jorku

NOWY JORK, 2.1. — Sylwester w Nowym Jorku był obchodzony jak zwykle bardzo hucznie. Noc Sylwestrowa obfitowała w liczne wypadki. 12 osób utraciło życie, a 42 odniosły rany. 142 osoby przewiezione do szpitala z powodu zatrucia alkoholem. Stan 43 spośród nich jest bardzo ciężki.

Panorama Dżibutti.



W związku z konfliktem francusko-włoskim w sprawie rewindykacji włoskich, reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające piękną panoramę europejskiej dzielnicy Dżibutti, będącego głównym tematem konfliktu.

IRAN i WYSTAWA KOTÓW
Komu zależało na wywołaniu incydentu?

PARYŻ, 2. 1. — Tutejsze koła polityczne omawiając decyzję rządu Iranu zerwania stosunków dyplomatycznych z Francją z powodu artykułów sprawozdawczych z wystawy kotów, jakie ukazały się na łamach „Petit Parisien" i „Excelsior'a", wyrażają przekonania, iż ze względu na poważne nastawienie obu dzienników trudno przychylić się do przekonania, iż tytuły obu artykułów mogły zawierać jakiekolwiek aluzje polityczne. W kołach politycznych wyraża się natomiast pogląd, iż cały incydent jest wynikiem intryg, zorganizowanej w Teheranie przez antyfrancuską propagandę, a zmierzającą do osłabienia nie tylko politycznych, ale i gospodarczych wpływów francuskich w Iranie. W pierwszym rzędzie chodzić by tu miało o odsunięcie techników i inżynierów francuskich od konkurencji na terenie perskim.

Wnuk Clemenceau



Piotr Clemenceau ożenił się z piękną Amerykanką panną Jane Grenewald.

Zgon śp. Romana Dmowskiego
twórcy Stronnictwa Narod.-Demokratycznego

WARSZAWA, 2. 1. — Dziś w Drożdżowie pod Łomżą o godz. 1-ej w nocy zmarł na zapalenie płuc ś. p. Roman Dmowski.

Śp. Roman Dmowski przebywał od dłuższego czasu w majątku Drozdowo pod Łomżą, będącym własnością pp. Niklewiczów.

Na zapalenie płuc zapadł jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

Ś.p. Roman Dmowski urodził się w Warszawie 9 sierpnia 1864 roku. Nauki pobierał w Warszawie, a po ukończeniu gimnazjum zapisał się na Uniwersytet Warszawski na wydział matematyczno-przyrodniczy, którego dyplom uzyskał w roku 1890-ym.

W r. 1906 wybrany posłem do II Dumy z Warszawy, zajmował stanowisko prezesa Koła polskiego w Petersburgu.

W r. 1917 podczas wielkiej wojny stał na czele Komitetu Narodowego w Paryżu i w 1919 jako delegat Polski na konferencję pokojową podpisał Traktat Wersalski.

Do Sejmu ustawodawczego piastował mandat z Warszawy (od 1919 do 1922). W roku 1923 był ministrem spraw zagranicznych w gabinecie W...sa.

Napisał wiele dzieł, z których przed wojną największy wpływ na młode pokolenie wywarły: „Myśli nowoczesnego Polaka". W ostatnich latach wycofał się z czynnej polityki, chociaż pozostał do końca ideowym prezesem Str. Nar.

Smutny Nowy Rok w Barcelonie
62 trupy, 111 ciężko rannych.

SALAMANKA, 2. 1. — Główna kwatera gen. Franco komunikuje, iż wojska jego zajęły wczoraj wioski: Argentera, Ilusas, Montargull i Cabaces oraz liczne ważne punkty strategiczne, wśród których należy wymienić wyniosłości: Boada, Pineda, Sanpablo i Cantarranas. Wzięto do niewoli około tysiąca jeńców. Eskadry powietrzne gen. Franco bombardowały port i dworzec w Tarragonie, Walencję oraz port w Barcelonie.

SKUTKI BOMBARDOWANIA.

BARCELONA, 2. 1. — Bombardowanie miasta przez samoloty powstańcze było niesłychanie gwałtowne. Ogółem zginęły 62 osoby, a 111 ciężko rannych umieszczono w szpitalach. 8 domów zostało całkowicie zniszczonych.

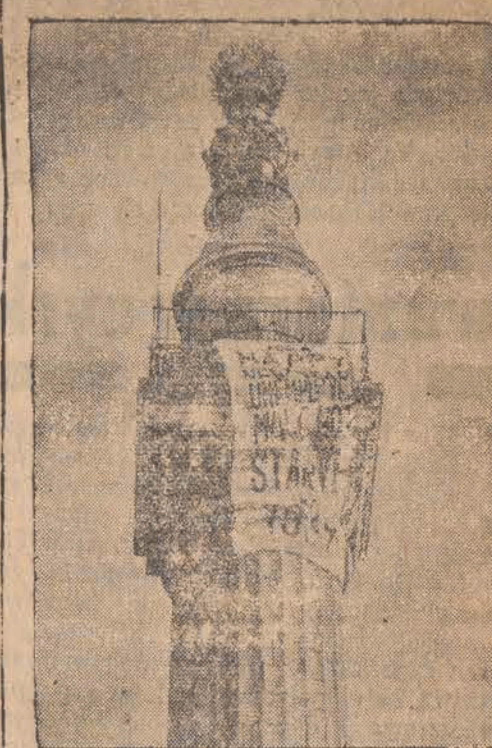
ZNISZCZONE WIOSKI.

SARAGOSSA, 2. 1. — Wioska Grandella, zajęta przez wojska gen. Franco, została całkowicie zniszczona w czasie ostatnich walk. Podobnie w straszliwy sposób ucierpiała wioska Pobla de Grandella. — Straty wojsk gen. Franco są stosunkowo nieznaczne. Korpus Navarry od początku ofensywy stracił zaledwie 300 osób, biorąc do niewoli przeszło 5000 jeńców.

OLBRZYMI WYBUCH W MADRYCIE.

SALAMANKA, 2. 1. — Według otrzymanych tu wiadomości w śródmieściu Madrytu wyleciały w powietrze wielkie składy amunicji, zbudowane przez wojska czerwone. Liczba ofiar jest jeszcze nie znana, podobno jest kilkuset zabitych, Przypuszcza się, że chodzi tu o akt sabotażu.

Noworoczne życzenia bezrobotnych



Na jednym z pomników Londynu bezrobotni zawiesili wielki plakat z napisem: „Szczęśliwego Nowego Roku życzą bezrobotni, którym w 1939 r. nie wolno umrzeć z głodu".

Obecny stan Świętego Kolegium
7 kardynałów zmarło w 1938 r.

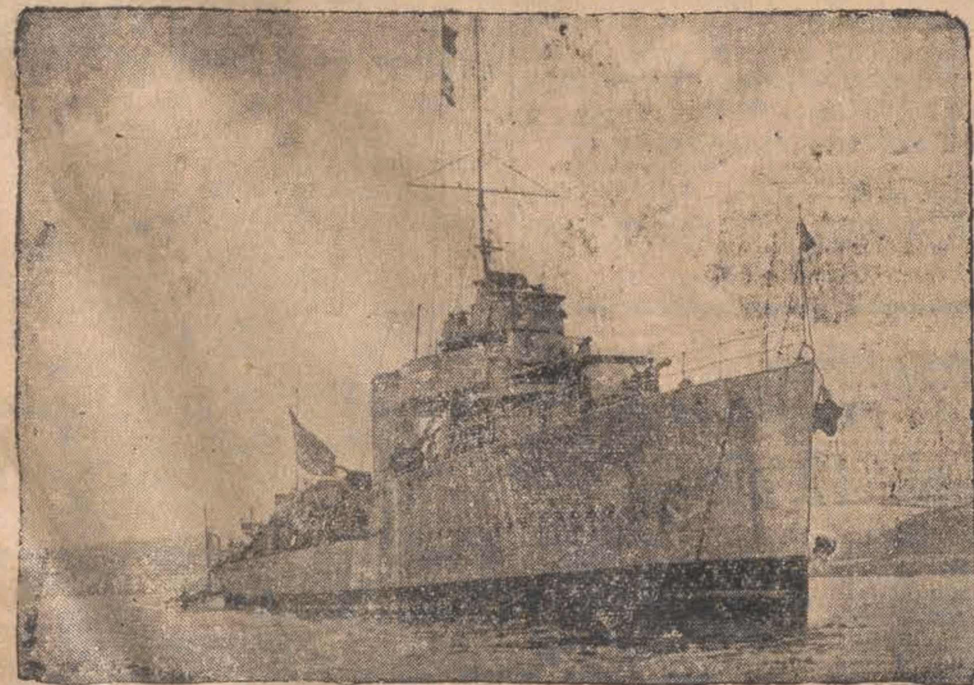
CITTA DEL VATICANO, 2.1. — Na przełomie roku 1938/39 Święte Kolegium, po zgonie kardynała Kakowskiego, składa się z 62 członków, z czego 35 Włochów i 27 cudzoziemców. Pośród cudzoziemców największą liczbą kapeluszy kardynalskich dysponują Francuzi (6), następnie Niemcy (4), Hiszpania (3), Północni Amerykanie (3), inne narody mają po jednym kardynale. W ciągu roku 1938 zmarło 7-miu kardynałów, a w ciągu pontyfikatu Piusa 11-go — 73, z czego 24 mianowanych przez obecnego Ojca Świętego. W roku 1938 Papież nie mianował kardynałów. Ostatni konsystorz połączony z nominacjami kardynalskimi odbył się 13 grudnia 1937 r.

W ciągu roku 1938 zlikwidowano dyplomatyczne przedstawicielstwo stolicy apostolskiej w Wiedniu, z powodu aneksji Austrii przez Rzeszę, natomiast nową nuncjaturę otwarto w Ekwadorze. Ponadto poselstwo rumuńskie przy Watykanie podniesiono do rangi ambasady. Liczba delegacyj apostolskich powiększona została o jedną w W. Brytanii.

Dolar 5.25

Bank Polski notował dziś rano dolary po 5.25, funty szterlingi po 24.49, franki szwajcarskie 118.65, franki francuskie 13.80, liry włoskie 17.50.

Bitwa pod Gibraltarem.



...owiec rządu barcelońskiego Jose Luiz Diaz — zbombardowany w pobliżu Gibraltaru przez flotę gen. Franco.



Epidemia grypy w Toruniu.
NIE MA DOMU BEZ CHORYCH.

TORUŃ, 2.1. — W Toruniu szerzy się w zastraszający sposób grypa, która przybiera rozmiary nienotowanej dotąd epidemii.

Nie ma prawie domu, gdzie nie leżałoby po kilka osób chorych, w związku z czym pustką świecą niektóre biura.

Lekarze Ubezpieczalni upadają po prostu ze zmęczenia, odwiedzając codziennie po kilkudziesięciu chorych, które to czynności wykonywują poza normalnymi przyjęciami.

Na ogół grypa jednak przechodzi pomyślnie i objawia się wysoką temperaturą, która trwa około 3 dni, przy silnym zakatarzeniu górnych dróg oddechowych.

Duże fabryki ruszyły.
W średnich i małych przerwa świąteczna potrwa jeszcze tydzień

ŁÓDŹ, 2. 1. — Dziś ruszyły większe zakłady przemysłu włókienniczego w Łodzi. Przystąpili do pracy robotnicy Ejtingona, Poznańskiego, Widzewa oraz Scheiblera i Grohmana.

W dalszym ciągu uruchomiona jest część średnich i drobnych zakładów, którym przerwa świąteczna kończy się 9 bm. Tej kategorii robotników jest ponad 7 tys.

CZY PRACOWNICY RZEŹNI MIEJSKIEJ otrzymają podwyżkę płac?

ŁÓDŹ, 2. 1. W dniu jutrzejszym odbędzie się w 13 obw. inspekcji pracy konferencja w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej dla pracowników Rzeźni Miejskich. W związku z przejęciem przez miasto Rzeźni Bałuckiej pracownicy Rzeźni Miejskiej przy ul. Wołowej wystąpili o zrównanie płac z Rzeźnią Bałucką, gdzie warunki są lepsze.

O PRZEDŁUŻENIE UKŁADU ZBIOROWEGO.

W dniu 4 bm. rozpoczną się na terenie inspekcji pracy rokowania w sprawie przedłużenia układu zbiorowego dla robotników „Gentlemana" przy ulicy Limanowskiego 156.

Fabryka przechodzi na letnią produkcję w obec czego sprawa nowych warunków pracy i płacy stała się aktualna.



Trzy razy dziennie po kwadransie

biją dzwony żałobne w świątyniach archidiecezji warszawskiej.

WARSZAWA, 2.1. — Po zgonie ś.p. Księdza Kardynała Aleksandra Kakowskiego, arcybiskupa metropolity warszawskiego, zgodnie z prawem kanonicznym władza w Archidiecezji przeszła w ręce Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej, która dnia 31 grudnia br. pod przewodnictwem JE. Ks. Arcybiskupa Galla, jako wykonawców swoich mianowała księży prałatów: dra Aleksandra Fajęckiego i dra Zygmunta Choromańskiego do czasu wyboru Wikariusza Kapitularnego, co nastąpi po uroczystościach pogrzebowych.

ŻAŁOBA W STOLICY.

WARSZAWA, 2.1. — Komitet pogrzebowy i Akcja Katolicka zwracają się do całego społeczeństwa o zachowanie głębokiej powagi wskutek zgonu Arcypasterza Warszawskiego i o unikanie w okresie dni pogrzebowych wszelkich imprez rozrywkowych, nie licujących z żałobą stolicy naszego kraju.

WARSZAWA, 2.1. — Kapituła Metropolitalna zarządziła, aby w dniach 1, 2, 3 stycznia bito w dzwony wszystkich świątyń archidiecezji warszawskiej trzy razy dziennie po kwadransie o godz. 7, 12, 19. Oprócz tego w czasie eksportacji do katedry w świątyniach na trasie konduktu pogrzebowego. W dniu pogrzebu tj. w środę, dn. 4 stycznia, dzwony winny bić w godzinach 11—12.

Z OSTATNICH CHWIL ŻYCIA.

WARSZAWA, 2.1. — W przeddzień swej śmierci 29 grudnia Ks. Kardynał Kakowski w obecności swego lekarza dra Stefanowskiego i otoczenia oświadczył, że umrze następnego dnia tj. 30 grudnia. W związku z tym wydał swe ostatnie polecenia.

Przeczucie to, jak wiadomo, nie omyliło śp. Arcypasterza.

RZYM, 2.1. — Głos papieskiego organu, „Osservatore Romano" poświęca zmarłemu Arcypasterzowi Warszawskiemu długie wspomnienie z obszernym życiorysem. Organ watykański pisze:

„Podobnie jak już pod władzą carów, tak i w czasie okupacji kraju przez wojska niemieckie, Ks. Arcybiskup Kakowski okazywał zawsze stanowisko zdecydowane w obronie praw Kościoła, nie licząc się z pogróżkami, groźbami, odsunięcia go od stolicy arcybiskupiej".

Wspominając dalej szybkie postępowanie w godnościach hierarchii kościeślnej, nadmienia:

„Miarodajnymi były zawsze Jego listy pasterskie, szczególnie dostosowane do różnych okoliczności chwili. Pamięta się zwłaszcza jego list pasterski z racji swego jubileuszu kapłaństwa, list przeciw alkoholizmowi, o stosunku duchowieństwa do państwa i ostatni do katolickiej młodzieży polskiej.

Jubileusz Jego kapłaństwa, oraz jubileusz sakry biskupiej dały wiernym całej Polski katolickiej okazję okazania powszechnego szacunku i wdzięczności dla Purpurata. Również i poza swą ojczyzną, w szczególności we Włoszech, a przede wszystkim w często odwiedzanym Rzymie, prawie jedynym, możnaby powiedzieć, celu swoich podróży, osoba śp. Kardynała Kakowskiego, zarówno dla zalet osobistych, jak i specjalnych stosunków, wiążących Go z miłościwie panującym Papieżem, cieszyła się zawsze pełną sympatii popularnością, która umieszczała Go wśród najchętniej witanych gości Wiecznego Miasta".

POCIĄG POPULARNY Z ŁODZI DO WARSZAWY NA UROCZYSTOSCI POGRZEBOWE.

ŁÓDŹ, 2.1. — W celu udostępnienia jak najszerszym warstwom społeczeństwa katolickiego, zamieszkałego na terenie Łodzi i okolic, wzięcia udziału w uroczystościach pogrzebowych Ks. Kardynała Kakowskiego Liga Popierania Turystyki Delegatura w Warszawie organizuje pociąg popularny z Łodzi do Warszawy, który przejdzie według następującego rozkładu jazdy:

Odejście ze st. Łódź-Fabr. w dniu 3 stycznia o godz. 6 m 25. Przyjście do st. Warszawa-Gdańska tegoż dnia o godz. 9 m 00. Z powrotem odejście ze st. Warszawa-Gdańska tegoż dnia o g. 21 m 00. Przyjście do st. Łódź-Fabr. tegoż dnia o godz. 23 m 50.

Opłata za przejazd w obie strony złotych 5.50.

Karty kontrolne są do nabycia od dnia 1 stycznia 1939 r. wyłącznie w kasie biletowej na st. Łódź-Fabryczna.

Noworoczne życzenia górali i narciarzy

w zameczku myśliwskim w Jaworzynie

JAWORZYNA, 2. 1. — W zameczku myśliwskim w Jaworzynie, gdzie spędza święta Prezydent R. P., odbyła się piękna uroczystość. Górale i narciarze złożyli Panu Prezydentowi hołd i życzenia noworoczne.

Rano do zameczku, położonego wśród pięknego lasu, przybyła delegacja górali i góralek w strojach regionalnych.

O g. 10.30 w obszernym halu, ozdobionym wspaniałymi trofeami myśliwskimi, odbyło się nabożeństwo. Przed ołtarzem zasiedli: Prezydent z Małżonką, rodzina, dom cywilny i wojskowy, dalej grupa górali i góralek oraz chór góralski „Echo Tatrzańskie".

Nabożeństwo odprawił ks. kan. Humpola. W czasie nabożeństwa chór odśpiewał kolędy.

Po nabożeństwie delegacja górali i góralek złożyła P. Prezydentowi hołd i życzenia noworoczne. Witając Najdostojniejszego Włodarza, górale przyrzekli bronić swej ziemi przed każdym wrogiem.

P. Prezydent R. P. podziękował za okazanie serca i powiedział: „Przybywam tutaj, bo Podhale i jego lud, a szczególnie ta ziemia, są mi bardzo drogie".

Górale urządzili P. Prezydentowi gorącą owację.

Następnie składali życzenia: przedstawiciel leśnictwa i miejscowy proboszcz, który w przemówieniu swym, nawiązując do historii, powiedział m. i.: „Panowali tu wielcy królowie polscy — dziś, po długich, ciężkich latach, jakie ta ziemia przeżyła — przybyłeś do nas Ty, Panie Prezydencie. Wspaniałe wojsko polskie wróciło tej ziemi niepodległość. Dziś gości Cię ziemia wolna, której żadna siła nie zdoła oderwać od Macierzy".

P. Prezydent ze wzruszeniem dziękował proboszczowi i całej ludności.

Następnie góralki i górale złożyli życzenia małżonce Prezydenta R. P.

Po uroczystości Prezydent zaprosił górali na śniadanie.

— Pierwej se zaśpiewomy — zaproponował któryś gazda. I popłynęła radosna piosenka góralska.

Tymczasem przed zameczkiem ustawili się narciarze — grupa zawodników na FIS. Komendant grupy, p. Kasztelanowicz, złożył życzenia i przyrzekł, że narciarze dołożą wszystkich sił, aby Polska zdobyła zaszczytne miejsce na zawodach.

Okrzyk ku czci Prezydenta R. P., wzniesiony przez narciarzy, powtórzyły szczyty jaworzyńskie, a odpowiedziało im głośne echo w dolinach.

„Dziękuję serdecznie — sprawiliście mi wielką przyjemność! — mówił Prezydent, ściskając ręce narciarzy.

Przy śniadaniu gazdowie obstąpili Dostojnego Gospodarza i gwarzyli z Nim długo o życiu górali i słuchali słów o potędze Polski, słów jej Pierwszego Obywatela.

Staropolskim „Bóg zapłać!" górale dziękowali za opiekę nad ludnością gór.

Zdarzenia i wypadki

(—) Premier Daladier odjechał wczoraj na Korsykę na pokładzie torpedowca „Foch".

Małe opóźnienie, jakie wynikło wskutek burzliwego zakończenia obrad parlamentu, nadrobiono w drodze między Paryżem a Marsylią.

(—) W odpowiedzi na niemieckie oświadczenie o wzmożeniu budowy łodzi podwodnych, prasa paryska zapowiada nowy wyścig zbrojeń morskich ze strony Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych.

(—) „Sunday Dispath" pisze, iż rząd brytyjski zamierza wypowiedzieć układ handlowy z Sowietami z roku 1934.

(—) Program pobytu premiera Chamberlaina i ministra lorda Halifaxa przewiduje przyjęcie brytyjskich mężów stanu przez Papieża, króla Wiktora Emanuela III, Mussoliniego i min. Ciano.

(—) W Glinniku Mariampolskim zmarła śp. Zofia z Drabińskich Sosnkowska, matka inspektora armii gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, przeżywszy 80 lat.

(—) Wczoraj na ręce p. wojewody Henryka Józewskiego, jako reprezentanta P. Prezydenta R. P. i rządu, złożyli życzenia noworoczne przedstawiciele armii, duchowieństwa, instytucyj państwowych, samorządu i społeczeństwa.

Życzenia dla P. Prezydenta, Marsz. Śmigłego - Rydza, rządu i p. Wojewody złożył w imieniu obecnych ks. prałat Bączek, po czym p. Wojewoda podziękował, witając się ze zgromadzonymi.

P. Wojewoda podniósł znaczenie Łodzi przede wszystkim, jako przodującego ośrodka pracy i jego pionierskie znaczenie w całokształcie życia gospodarczego Rzeczypospolitej. Nawiązując do kwestii zjednoczenia całego społeczeństwa w walce o lepsze jutro, podkreślił, że zbrojni jednością tym łatwiej zdobędziemy to, co sobie zakreśliliśmy na wszystkich odcinkach pracy zbiorowej.

Przemówienie swe zakończył p. Wojewoda wzajemnym życzeniem, aby ziemia łódzka i jej metropolia jeszcze w bardziej wzmożonym tempie niż dotychczas kroczyła naprzód ku jasnej przyszłości.

SKANDAL NA RATUSZU ZAMOJSKIM.

Żydowski protest przeciw generałowi Olbrychtowi

ZAMOŚĆ, 2.1. — Zarząd Miejski w Zamościu na specjalnie zwołanym posiedzeniu Rady Miejskiej, wystąpił z wnioskiem o nadanie obywatelstwa honorowego m. Zamościa generałowi Brunonowi Olbrychtowi, który tak duże zasługi położył na polu unarodowienia życia gospodarczego Zamościa. Zdawałoby się, że taki wniosek nie może podlegać dyskusji, ze względu na powagę i zasługi osoby przedstawionej do nadania honorowego obywatelstwa.

Zupełnie jednak nieoczekiwanie przeciwko wnioskowi Zarządu Miejskiego wystąpił radny żydowski Szterfinkiel i zaprotestował przeciwko nadaniu gen. Olbrychtowi obywatelstwa honorowego.

Po takim skandalu, radni Polacy wybrali komisję, złożoną z trzech osób, na czele z wiceburmistrzem p. Nowackim, celem wyciągnięcia konsekwencji z zachowania się żydowskiego radnego Szterfinkla i powzięcia w tej sprawie odpowiednich uchwał.

Komisja uznała wystąpienie radnego Szterfinkla za hańbiące poczucie godności radnych Polaków, którzy wniosek zgłosili i ludności polskiej m. Zamościa przez nich reprezentowanej, oraz wysoce obraźliwe w stosunku do gen. Brunona Olbrychta. Na skutek tego, zgodnie z odnośnym artykułem ustawy samorządowej, komisja wystąpiła z wnioskiem o wykluczenie radnego Szterfinkla z Rady Miejskiej m. Zamościa.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dn. 28 grudnia ub. r. na porządku obrad znalazł się i powyższy wniosek. W dniu tym, na 24 radnych, obecnych było na posiedzeniu 15 Polaków i 5 Żydów. Zdawało się, że przy 15 radnych Polakach uzyska się w głosowaniu niezbędną do tego celu ilość 2/3 głosów. Jednak w tajnym głosowaniu wniosek nie uzyskał wymaganych 2/ głosów. Za wnioskiem było 12 głosów, przeciw wnioskowi 7 i jedna czysta kartka.

Wynika więc z tego, że prócz pięciu radnych żydów przeciw wnioskowi głosowało dwóch Polaków, a jeden dał czystą kartkę. Trudno jest przewidzieć, którzy Polacy głosowali za żydami przeciw wnioskowi z uwagi na to, że Szterfinkel uważa się za socjalistę, można przypuszczać, że przeciw wnioskowi głosowali radni socjaliści.

W związku z takim wynikiem głosowania r. prof. Miller złożył oświadczenie, że jako Polak nie może pogodzić się z podobną sytuacją w Radzie Miejskiej i wyników głosowania nie uznaje.

Skandal, który miał miejsce na ratuszu zamojskim odbił się głośnym echem w całej Zamojszczyźnie, która taką czcią i szacunkiem otaczała generała Olbrychta.

Dwie tragedie miłosne

na tle sylwestrowych zabaw.

Z Katowic donoszą:

W noc sylwestrową w Mikołowie pow. Pszczyna wydarzyła się krwawa tragedia, która poruszyła całe miasto.

W niedzielę ok. godz. 5-ej nad ranem powracało ul. Marszałka Piłsudskiego towarzystwo, złożone z 10 osób, po zabawie sylwestrowej w jednej z restauracyj. W tyle za towarzystwem szła para narzeczonych, 22-letni robotnik Paweł Kurpanek z Mokrego pod Mikołowem i 19-letnia Gertruda Jabłonkówna, córka robotnika z Mikołowa, zam. przy ul. Stawowej. Nagle rozległy się strzały. Mianowicie Kurpanek po krótkiej kłótni z narzeczoną dobył mauzer i celnym strzałem w skroń położył Jabłonkównę trupem na miejscu. Następnie skierował pistolet do siebie w skroń i bardzo ciężko się zranił.

Przerażone towarzystwo, w którym znajdowali się siostra, bracia i inni krewni Jabłonkównej, zaalarmowali policję i pogotowie ratunkowe.

Zwłoki ś. p. Jabłonkówne przewieziono do kostnicy szpitala św. Józefa w Mikołowie, zaś nieprzytomnego Kurpanka umieszczono w tymże szpitalu w stanie beznadziejnym.

Jak się okazało, powodem tragedii była zazdrość. Jabłonkówna bowiem na zabawie sylwestrowej otwarcie oświadczyła Kurpankowi, że za niego nie wyjdzie, albowiem ma innego starającego się. Wyjaśniło się również, że Kurpanek miał przy sobie dwa rewolwery. Jeden z nich wypożyczył od znajomego listonosza.

Ponadto w noc sylwestrową zanotowano na terenie Śląska cały szereg bójek i awantur z krwawym epilogiem.

W Załężu pod Katowicami i po sylwestrowej uczcie około północy doszło do bójki pomiędzy grupą robotników. W czasie bójki pchnięty został nożem 18-letni Paweł Szymura, który w czasie transportu do szpitala zmarł.

W POZNANIU.

Z Poznania donoszą:

W noc Sylwestrową nad ranem doszło w Poznaniu, w mieszkaniu przy ul. Działyńskich 8, do krwawej rozprawy nożowej między 29-letnią Janiną Czapnicką, a jej przyjacielem Zygmuntem Ostrowskim.

W mieszkaniu tym zabawiało się liczniejsze towarzystwo, złożone z kolegów Ostrowskiego. W pewnej chwili doszło do kłótni, po czym Ostrowski zadał nożem Czapnickiej kilka ran w pierś. Czapnicka niebawem zmarła. W bójkę wmieszał się Florian Jakubowski, który również otrzymał kilka ran.

Wreszcie Ostrowski, widząc skutki swego czynu, usiłował popełnić samobójstwo, przecinając sobie szyję tym samym nożem którym zgładził Czapnicką. Lekarz pogotowia udzielił Ostrowskiemu pomocy, po czym przewieziono go do szpitala miejskiego.

Równocześnie odwieziono tam Jakubowskiego. Czwarty uczestnik zabawy, Hojan, zbiegł.

Awantura w cyrku wędrownym

KPINY Z PUBLICZNOŚCI.

CZĘSTOCHOWA, 2. 1. — Do Kamienicy Polskiej przybył ze Śląska wędrowny cyrk Bron. Szczęsnego. Cyrk Br. Szczęsnego już na kilka dni przed świętami reklamował się po wsi zapomocą krzyczących afiszów kolorowych, na których m. in. szumnie głoszono, że w programie będą walki z niedźwiedziem, walki atletyczne sławnych zapaśników, którzy zdobywali mistrzostwa na olimpiadzie itp. Lecz jakiegoż rozczarowania doznała zgromadzona licznie publiczność. Oto zamiast zapowiedzianego w szumnych afiszach programu, ujrzano mizerne obrazki sceniczne, gdzie zupełnie nieprzygotowani „aktorzy"'.... „odwalali" ordynarne kawały.

Na widok takiego „przedstawienia", które zakrawało na „kpiny z publiczności" — publiczność, rozgoryczona wielce wszczęła na sali wrzawę, protestując przeciwko tego rodzaju nieprzyzwoitym „kawałom" i przeciwko oszukańczym metodom oraz domagając się zwrotu pieniędzy za bilety wstępu.

W końcu jednak „cyrkowcy", ulegając nacierającej groźnie fali tłumu, po długich pertraktacjach z delegatami tegoż tłumu, wypłacili 50 zł. na budowę szkoły w Kamienicy i zażegnano dalszą awanturę. Gromadka krewkich chłopców, mszcząc się na „cyrkowcach" za ich niecne oszukiwanie ludzi pracy, zaczaiła się i na odjezdnym potłukła kamieniami szyby w oknach cyrkowego autobusu.

Górnik z żołądkiem w klatce piersiowej

czuje się stosunkowo dobrze.

KATOWICE, 2. 1. — W jednym ze szpitali Spółki Brackiej na Śląsku przebywa obecnie niezwykły pacjent, który stanowi swego rodzaju fenomen.

Mianowicie sprawa przedstawia się następująco: W r. 1918 chory, z zawodu górnik, został przygnieciony przez wózek węgla do stropu w kopalni. Wskutek zgniecenia ciała część żołądka wyparta została do klatki piersiowej, a serce na prawą stronę.

Badano go we Wrocławiu i na klinice w Hajdelsburgu. Był on również w Paryżu i w innych stolicach Europy, a także w Krakowie, gdzie badany był przez prof. Rutkowskiego. Obecnie chory, dzięki zabiegom lekarzy czuje się stosunkowo dobrze.

Zgon małżonki Adolfa Nowaczyńskiego.

WARSZAWA, 2. 1. — W Warszawie zmarła ś. p. Helena z Fredro-Bonieckich Adolfowa Nowaczyńska, małżonka znanego publicysty.

SZPROTKI ZDROŻEJĄ...

ZNIKOME WYNIKI POŁOWÓW.

GDYNIA, 2. 1. — Przyznany na bieżącą kampanię kontyngent importowy na szproty w ilości 2.000 ton zamiast 5.500 ton w roku poprzednim — okazuje się nie tylko nie wystarczający, ale, jak wynika z ostatnich wiadomości — niemożliwy do wykorzystania. Wieści bowiem nadchodzące ze Szwecji stwierdzają, iż i przy tamtejszych wybrzeżach nie notuje się większych połowów szprotów. Dotychczasowe połowy przynoszą znikome wyniki, a żądane przez Szwecję ceny przy minimalnych partiach są wyższe o 50 proc. niż przed rokiem.

Stan obecny oznacza już teraz wyraźnie zapowiedź dotkliwej klęski wędzarni na wybrzeżu i przemysłu przetwórstwa rybnego w całym kraju. W związku z tym czynione są już starania o przyznanie kontyngentów z innych krajów.

Południowe wiatry

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 2. 1. — Dziś o godz. 9-ej rano temperatura w śródmieściu wynosiła 4 stopnie poniżej zera, w nocy najniższa — 6 stopni poniżej zera. Ciśnienie barometryczne wzrosło do 745 milimetrów.

Wiatry południowe.

Nowy naczelnik

wydziału personalnego w Z U S

WARSZAWA, 2.1. — Kierownik Wydziału personalnego Ministerstwa Opieki Społecznej, p. Wicherski, obejmie w styczniu 1939 r. stanowisko naczelnika Wydziału Personalnego w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Dotychczasowy naczelnik wydziału personalnego w ZUS-ie, p. M. Moskwa, zostanie przeniesiony do Chorzowa.

Upominki noworoczne od automobilistów dla policji drogowej

WARSZAWA, 2. 1. — W Warszawie odbyła się z inicjatywy Polskiego Touring Klubu tradycyjna uroczystość wręczenia upominków noworocznych i złożenia życzeń policji drogowej. Dary i życzenia złożyła delegacja Polskiego Touring Klubu w imieniu wszystkich automobilistów polskich na ręce posterunkowego, pełniącego służbę w ruchliwym punkcie na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej, dając w ten sposób wyraz uznania i zrozumienia dla ciężkiej i pełnej poświęcenia pracy policji, regulującej ruch na drogach i ulicach miast polskich.

MILCZĄCY EDWARD.

POLITYK Z MAŁEJ PIEKARENKI.

Najpopularniejszy człowiek we Francji.

Paryż, w styczniu.

Francuska prowincja Vaucluse to dziwna ziemia. Zdaje się być jeszcze ciepła od słońca zwycięstw i potęgi. Tu zatrzymali się kiedyś Rzymianie, odkładali miecze i brali za pługi, rzymscy legioniści stawali się wieśniakami na tej słonecznej, pięknej ziemi, pozostawiając w spadku swym potomkom po wielu jeszcze pokoleniach dumne osadzenie głowy i specjalny wdzięk ruchów narodu arystokratycznego.

Na tej ziemi 18 czerwca 1884 roku jeden z tych ludzi, co żołnierzy rzymskich ma ją za przodków, pochylał się mozolnie nad misą ciasta, przygotowując chleb. Przez drzwi piekarni zajrzała uśmiechnięta twarz kobiety, która oznajmiła:

— Chłopiec, proszę pana!...

Twarz mężczyzny rozjaśniła się szerokim uśmiechem, ale nie oderwał rąk od ciasta: chleb nie może czekać. Dopiero później poszedł obejrzeć swego syna, spowitego w białe pieluszki.

— Więc będzie miał na imię Edward? — zapytała go żona.

— Naturalnie! Tak przecież postanowiliśmy!

I szczęśliwy ojciec w towarzystwie dwóch sąsiadów poszedł do merostwa donieść o urodzeniu syna — Edwarda Daladier...

W małej piekarence przy ulicy Tour des Esaux kobiety wchodziły na palcach do pokoiku żony jej właściciela, aby popatrzeć na nowourodzone dziecko i poplotkować z matką, a mężczyźni zostawali w piekarni, aby pogadać z Daladierem o polityce. O, bo lubił politykować piekarz Daladier, a lubiano jego polityczne rozprawy, bo były spokojne, rozsądne, bez uniesień i zaślepienia... Jednak i tam mówiono o małym.

— Jeśli tylko zechce — będzie mógł się uczyć! — mówił piekarz.

Rzeczywiście, Edward Daladier „mógł się uczyć". Już kiedy sześcioletni „gosse" poszedł z tabliczką do szkoły, ojciec patrzał na niego z dumą. Często potem matka wołała do wracającego ze szkoły chłopca:

— Spiesz się Edwardzie! Jest jeszcze kilka chlebów i koszyków bułek do rozniesienia!

Chłopiec rzucał więc książki i roznosił po domach zamówione pieczywo, ale im był starszy, tym ojciec coraz częściej mawiał do żony:

— Daj mu spokój, niech się uczy! Gustaw albo Maria zaniosą.

Gustaw — to był starszy brat, a Maria młodsza siostra Edwarda. I jakoś tak się stało, że ani oni sami, ani nikt w domu nie dziwił się, że oni pracowali w piekarni a Edward uczył się lub czytał..

Był to w ogóle chłopiec milczący, bardzo zamknięty w sobie, myślący, przepadający za książkami. Lubił słuchać, jak ojciec rozprawia o polityce, lubił nad tym zamyślać się, jak w ogóle rozmyślał o wszystkim i rozumiał bardzo prędko różne obce dla jego rówieśników sprawy.

— Ten chłopiec powinien się nazywać milczek albo milczący, jak Wilhelm Orański — powiedziano kiedyś jego ojcu.

Ukończył Edward „milczący" szkołę początkową i zapisał się do kolegium z internatem w Carpentras. Pasjonował się historią i pożerał książki z tej dziedziny, ucząc się jej o wiele więcej, niż wymagał program szkolny. Koledzy polubili prędko „milczka" i łatwo dali się namówić do należenia do „klubu". Bo Edward założył „klub palestry", którego 10-cio i 14-letni członkowie zbierali się w małej kawiarence aby grać w karty i pić limonadę. Edward jednak nie był wielbicielem ani kart, ani limonady. On był szczęśliwy, kiedy zwabiał w ten sposób swoich... słuchaczy i roztaczał przed nimi swe teorie polityczne. Chłopcy zapalili się do tych politycznych dysput prędko i zapomnieli o kartach. A „milczek" ożywiał się wtedy — rozbłysłymi oczami, żywo gestykulującymi rękami mówił — i mówił, że nikt nie mógł zbić go z tropu.

Pierwszym rezultatem długogodzinnych zebrań „klubu palestry" było... smutne świadectwo jego założyciela, na którego widok matka się rozpłakała, rodzeństwo ze zdumieniem wytrzeszczyło oczy, a ojciec powiedział:

— Lubisz politykę — i ja cię rozumiem. Chcesz być jakimś przywódcą i to też rozumiem. Ale aby być wielkim przywódcą wielkim politykiem, trzeba się najpierw dużo uczyć. I myślę, że to ty znów rozumiesz.

Edward Daladier rozumiał i uczył się. Został w rezultacie profesorem historii w liceum w Marsylii.

Od czasu gdy Edward Daladier porzucił piekarnię ojcowską dla łaciny i historii, dużo wypadków przeszło nad ziemią Vaucluse. Edward Daladier był podoficerem, a potem oficerem podczas wojny, która mu zostawiła trzy wyróżnienia w rozkazie 37 dywizji i Legię Honorową, był burmistrzem Carpentras w 28 roku życia, deputowanym od 1919 roku. Ze swego dzieciństwa zachował nieugięte przekonanie demokratyczne. Po swej rodzinie odziedziczył równowagę umysłu, właściwą ludziom inteligentnym, którzy tę inteligencję uzyskali w spadku wieków. Daladier opowiada często, że zachował ze swego dzieciństwa charakterystyczne wspomnienie. Był kiedyś w teatrze w Vaucluse na starożytnych rzymskich arenach. Pewien Amerykanin, zachwycony przedstawieniem, wykrzyknął:

— Ile by trzeba, aby przewieźć te rzeczy do Ameryki?

Siedzący obok miejscowy rolnik odpowiedział mu tylko:

— Trzeba by dwóch tysięcy lat!

Może te dwa tysiące lat sprawiają, że taki dziwny ma czar i takich dziwnych i niezwykłych rodzi ziemia dzisiejszego premiera Francji — człowieka bodaj w tej chwili we Francji najpopularniejszego.

D. B.

Spełń nakaz serca i sumienia:
Złóż grosz ofiarny na Pomoc Zimową

Na wywczasach.



Jugosłowiański premier Stojadinowicz — wyjechał na odpoczynek do Szwajcarii. Na ilustracji: premier Stojadinowicz wita się z rodziną.

Psy gończe w angielskiej policji zostaną skasowane

Sławny angielski Scotland Yard posługiwał się przy ściganiu przestępców przejętą jeszcze z czasów średniowiecznych metodą psów gończych. Były to specjalnie krwiożercze bestie, które chwytając przestępcę rzucały się na swą ofiarę. Niejednokrotnie opinia publiczna w Anglii występowała przeciwko tym średniowiecznym metodom. Humanitarne stanowisko opinii odniosło ostatecznie zwycięstwo. Na mocy rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych psy gończe w angielskiej służbie policyjnej zostaną skasowane z dniem 1 stycznia 1939 r. Jednocześnie zwiększony zostanie kontyngent specjalnie tresowanych psów do tropienia przestępców.

—oOo—

Zgon najstarszej emigrantki polskiej za oceanem.

W tych dniach zmarła jedna z najstarszych osadniczek polskich w Hamtramck, (Stany Zjednoczone) Katarzyna Ewa Cytacka, matka Władysława Cytackiego, byłego wice-cenzora Związku Narodowego Polskiego i znanego działacza w metropolii detroickiej.

Zmarła w chwili zgonu miała 78 lat. Urodziła się ona w miejscowości Duninów, w powiecie Gostyńskim. W czasie powstania w roku 1863 udała się z rodzicami do Bydgoszczy, gdzie zamieszkiwała kilkanaście lat, po czym przeniosła się do St. Louis, Mo., a następnie do Hamtramck.

Trumne ze zwłokami zmarłej Katarzyny Ewy Cytackiej ponieśli wnukowie. Pogrzeb z domu żałoby odbył się wprost na cmentarz Evegreen, gdzie również spoczywa mąż zmarłej, a ojciec Władysława Cytackiego.



Maria Szelechow

Pierścień GRZECHU

Powieść 13

Pogrążeni w swych myślach, nie zauważyli śmiertelnie bladej Lucji stojącej już od dłuższej chwili we drzwiach. Ale gdy doktór się odwrócił spotkał się z utkwionym wzrokiem znieruchomiałej w przerażeniu kobiety.

Straszne podejrzenie błyskawicznie przemknęło w jego umyśle:

— Czyżby to? Nie, chyba niemożliwe... A zresztą...

— Magda umarła?

Doktór drgnął na dźwięk tego zmienionego głosu.

Kredowo-blada twarz i drżące ręce Lucji umocniły jego podejrzenia.

— Otruta. I policja szuka truciciela — powiedział na chybił trafił — licząc na „psychologiczny moment" i wpatrując się w nią przenikliwie.

Opuściła oczy. Zadygotała.

— Santa Madonna — wymamrotała zbielałymi ustami.

— To ona.

Doktór był prawie pewny, że znalazł trucicielkę Magdy.

— Gdybym mógł wydostać z niej tajemnicę Borgiów... Ale trzeba działać ostrożnie.

— Do widzenia, pani Lucjo, mam nadzieję, że się niedługo zobaczymy — powiedział, kierując się do drzwi...

Nie odpowiedziała nic. Stała jak posąg. Tylko gdy doktór zniknął za drzwiami, powtórzyła cicho:

— Jednak umarła.

Ósmego dnia Dagny wraz z dzieckiem wróciła do Rachmanownej. Z dnia na dzień poprawiał się stan jej zdrowia. Zaczęła się interesować otoczeniem. Wyładniała, lekkim rumieńcem zapalały się coraz częściej jej alabastrowe policzki. Czuła już tkliwą miłość do swego maleństwa. O ojcu i grożącym jej z tej strony niebezpieczeństwie nie chciała myśleć.

— Chcę, żeby się nazywał Rudolf... Rudi.. Tak lubię to imię... — nieraz mówiła do maleństwa. Niekiedy rodziła się w niej pokusa nazwać chłopca imieniem ojca: „Igor", ale zawsze odrzucała od siebie tę „nierozsądną myśl". Jedynie męczyły ją i niemile drażniły częste wizyty doktora Gottlieba, który nie wiadomo z jakich powodów odwiedzał je prawie codziennie, długo zostając sam na sam z matką. Po tych wizytach matka chodziła jak błędna. Nie odpowiadała na pytania Dagny i patrzyła nieprzytomnym wzrokiem. Nieraz Dagny pytała:

— Mamusiu, po co on przychodzi do nas? Czego tu szuka?

— Ach, czy ja wiem. Zapytaj go sama. Wstrętny człowiek!

W domu panowała cisza. Matka zajęta była szyciem w saloniku, akuszerka wyszła do chorej. Letni wieczór purpurowo-złotą smugą wślizgnął się do pokoju Dagny.

Raptem dzwonek przerwał senną ciszę mieszkania.

— To chyba Rachmanowa wróciła — pomyślała Dagny. Lecz nie była to akuszerka. Gdzieś w przedpokoju skrzypnęły drzwi, a potem znowu zapanowała cisza. Niepojęty strach targnął sercem Dagny. Uniosła się na łóżku, opuściła słabe jeszcze nogi, szukając miękkich pantofli. Na poręczy krzesła wisiał ciepły szlafrok. Narzuciła go i podniosła się ciężko. W tej chwili skrzekliwy męski głos rozdarł ciszę. Dziewczyna zachwiała się, lecz prędko się opanowała i poszła w stronę drzwi, by zobaczyć kto przyszedł. Wąziutkim korytarzykiem doszła do saloniku, zatrzymując się przy niedomkniętych drzwiach, ledwie żywa ze zmęczenia.

Słyszała dwa głosy, dolatujące z saloniku: jeden męski, rozkazujący, drugi kobiecy, drżący i lękliwy.

—Mama i Gottlieb — pomyślała. — Czego on chce od niej? Po co prześladuje ją ciągle? Jak śmie zwracać się do niej w tak bezczelny sposób? Dość mam tego. Pójdę i powiem mu, żeby się wynosił. I tak nie mam nic do stracenia, a mamy nie dam tak męczyć...

Podniosła rękę do klamki, chcąc wejść i przeszkodzić tej widocznie przykrej dla matki rozmowie, gdy uderzyły ją dziwne słowa i mimowoli zastygła na progu, słuchając:

— Błagam pana, niech pan nie mówi tak głośno... Dagny nie powinna słyszeć... Jest taka słaba... I w ogóle nie wiem, czego pan ode mnie chce. Nie mam nic do powiedzenia... Absolutnie nic... Rozumie pan?... O, Boże, co za męka...

— Kłamstwo! To pani ją otruła! Powód jest dla mnie jasny: chęć ocalenia córki przed hańbą i gniewem ojca... Ale nie o to chodzi... Chcę wiedzieć sposób, w jaki Magda została otruta... Słyszy pani?.. Musi mi pani go zdradzić...

— Nie wiem nic. Nie znam żadnej trucizny... Proszę mi dać święty spokój...

— Ach tak? To pani nie wie nic? Może Magda umarła śmiercią naturalną? Ostrzegam panią, że niebezpieczną grę pani ze mną zaczęła...

— O Boże.

— Niech pani nie grzeszy, przywołując Boga... On takich nie słyszy. Takimi opiekuje się diabeł...

— Nie! Nie...

— A teraz niech mnie pani wysłucha ostatecznie. Wiem, że pani jest Włoszką. Pamiętam, jak bardzo zdziwiłem się, otrzymawszy list Edmunda, gdy donosił mi o swych nagłych zaręczynach:

„Narzeczona moja pochodzi ze starego rodu de Borgiano. Jest bardzo piękna i imię jej Lucja. Kiedyś znienacka zapytałem ją, czy nie ma nic wspólnego ze znakomitymi trucicielami Renessansu Borgia. W odpowiedzi roześmiała się..."

— Wtedy nie zwróciłem żadnej uwagi na ten urywek z listu przyjaciela, teraz zastanowił on mnie... Dlaczego pani nie zaprzeczyła swemu pokrewieństwu z rodem znakomitych trucicieli?.. A jednak pani do niego należała... Zobaczywszy Martwą Magdę ze zsiniałą ręką i przezroczysto-woskowym lekko niebieskawym ciałem, domyśliłem się od razu, że jest ona otruta niesłychanie rzadką trucizną, nieznaną dzisiejszej medycynie. Całe życie interesowałem się truciznami, studiowałem dzieła znakomitych taksykologów wszystkich czasów. W jednym ze starych manuskryptów znalazłem opis działania t. zw. „trucizny Borgiów".

— „Ciało nabiera dziwnie niebieskawego koloru, a miejsce, w które weszła trucizna, puchnie i sinieje. Śmierć następuje bardzo szybko i żadne antidotum w tym wypadku nie pomaga".

— Marzyłem o zdobyciu sekretu tej trucizny, ale na próżno. Zresztą słyszałem od toksykologów, że jej tajemnica zginęła wraz z okrutnymi trucicielami, gdy po śmierci Borgiów nie zanotowano wypadków z podobnymi objawami. A teraz nagle... W XX wieku stałem się świadkiem śmierci, zadanej trucizną Borgiów... Byłem zdumiony, nie rozumiałem nic... I raptem w Kolonii zobaczyłem pannę Dagny... Jej nieślubne dziecko... I panią... panią, na której obliczu było jakby wyryte: „Zabiłam".

— Lucjo de Borgiano, oskarżam panią o świadome otrucie Magdy i żądam po raz ostatni wyjawienia mi tajemnicy okropnej trucizny, gdyż w przeciwnym razie oddam panią w ręce policji...

Dagny nie słuchała dalej. Miała wrażenie, że oszaleje, że serce jej pęknie z bólu i przerażenia.

— Doktór oszalał! Matka trucicielką Magdy? Nigdy, nigdy..

(d. c. n.)

Na Fis



Teren wielkiego narciarskiego szlaku zjazdowego z Kasprowego (1900 metrów wysokości).

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Ogród Zoologiczny w Warszawie otrzymał dar w postaci ciekawego zwierzęcia krajowego, jakim jest norka. Zwierzątko zaofiarował książę Karol Radziwiłł z Nowogródka. Norki, dawniej dość pospolite na ziemiach polskich, dziś należą do rzadkości. Norkę umieszczono w Zoo w pawilonie dla małych drapieżników, w pobliżu wilków.

* * *

Kamionek, dzielnica licząca już ponad 10 000 mieszkańców, dysponuje tylko jedną agencją pocztową, która nie jest czynna cały dzień bez przerwy, a zamykana jest natomiast od g. 12 do 15. Mieszkańcy Kamionka zabiegają o to, by agencja ta była czynna bez przerwy oraz by w najbliższym czasie przekształcono ją na urząd pocztowy.

* * *

Starostwo Śródmiejskie wydało zarządzenie organom P. P. dopilnowania, aby w związku z mrozami i możliwością ślizgawicy, dozorcy domowi uprzątali śnieg z dziedzińców i posypywali je piaskiem, a to w celu zabezpieczenia przechodniów przed pośliznięciem. Poza tym na ulicach, które nie są uprzątane przez Z.O.M., należy dopilnować, aby dozorcy domowi, po uprzątnięciu śniegu z jezdni i chodników, posypywali chodniki piaskiem.

* * *

W ramach wielkiej akcji ochronnych szczepień przeciwbłonicznych, prowadzonej na terenie warszawskich szkół powszechnych przez Miejską Służbę Zdrowia, zaszczepiono w okresie od 5 listopada do 20 grudnia ub. r. 7500 dzieci. Po przerwie świątecznej szczepienia wznowione zostaną w dniu 16 bm. i trwać będą do dnia 1-go kwietnia rb.

15-letni Cygan bandytą

Napad na ekspedientkę sklepu

Z Poznania donoszą:

Do składu bławatnego przyszła jakaś cyganka i zażądała kolorowych nici. W pewnym momencie cyganka wyjrzała na ulicę i znów cofnęła się do składu. Po chwili wszedł wyrostek cygański, który zamieniwszy z cyganką kilka słów w swym języku, uderzył nagle ekspedientkę Lipińską w głowę tak silnie, że przewrócił ją, a następnie zrabował z szufladki otwartej kasy 12 zł i zbiegł wraz z cyganką.

Wszczęte dochodzenia wykazały, że winnymi są: Krystyna Merstein i jej wyrostek, 15-letni Tomasz Ernesto. W dochodzeniach okazało się, że cyganka dopuściła się jeszcze jednej drobnej kradzieży. Sąd Okręgowy w Bydgoszczy skazał za to Krystynę Merstein na 8 miesięcy więzienia, a młodocianego Tomasza Ernesto na umieszczenie w domu poprawczym.

Na skutek wniesionej przez obrońcę Ernesta apelacji, Sąd Apelacyjny w Poznaniu zawiesił oskarżonemu karę na trzy lata, oddając go na ten okres czasu pod odpowiedzialny dozór opiekuna, Józefa Mersteina.

Krateczki.

PIERŚCIONEK Z RUBINEM

TALIZMAN PANA ANTONIEGO.

Wiadomo powszechnie, że są pewne rzeczy, przedmioty, czy nawet żywe istoty, które przynoszą szczęście pewnym wybrańcom losu.

Może to być 13-stka, słoń, biały koń, pies, lew, kot, dzień wybrany, kominiarz, blondynka, brunet, wszystko jedno co. — Można sobie dowoli wybrać, bo jest ich tak dużo, jak dużo rzeczy jest na świecie.

Dla jednego np. wesołego młodzieńca był takim talizmanem czek lub weksel bogatego stryja.

Wesoły młodzieniec tak mówił do stryja:

— Stryjciu, nie odmówisz mi chyba tego papierka. Twój czek przynosi mi szczęście i zawsze ratuje mnie od śmierci (samobójczej z powodu długów).

Przekonany stryj, z pobłażliwym uśmiechem dla „zabobonnego" bratanka wręczał mu żądany „papierek", niczem średniowieczna dama kolorowe wstęgi idącemu w bój rycerzowi, i młodzieniec z największych opresyj z wierzycielami wychodził cało.

W identyczny sposób zażegnywały katastrofę w życiu pewnego pana różne przedmioty z biżuterii jego żony. Tyle razy już go one ocaliły, że w końcu całe miasto wiedziało o ich tajemnej sile i ktoś, chcąc widocznie również przejść bezpiecznie przez życie, ukradł je.

I co wtedy się stało?

Oto ten pan nie mógł zapłacić rachunku w lokalu, spisano mu protokół, sąd go skazał, nie mógł przeżyć hańby, a do tego wiedział, że już teraz stale będą go w życiu napotykać nieszczęścia i... zastrzelił się.

Mojej znajomej znów, pani Nunie, szczęście przynosiło żywe stworzenie — piękny malarz.

Pani Nuna w tajemnicy przed wszystkimi ukrywała swą maskotkę i na pewno byłaby dzięki niej nadal szczęśliwa, gdyby nie jedna niespodziewana okoliczność, mianowicie ta, że pani Nuna miała męża, który nie wierzył w żadne „talizmany".

Otóż pewnego dnia, gdy miała ona akurat swą maskotkę przy sobie, wszedł ów niewierny mąż i rozłościł się i wyrzucił „talizman" po schodach na ulicę.

Pani Nuna w krzyk:

— On mi tylko szczęście przynosił. To była moja maskotka!

Ale mąż nie słuchał.

— Miał głowę na mojej szyi — tłumaczyła jeszcze biedna ze łzami — bo wszystkie panie noszą maskotki przypięte przy dekolcie, sam widziałeś przecież nawet na ulicy, że przy kołnierzach mają słonie, pieski, bokserów, tenisistów...

I to jednak nie przekonało niedowiarka.

— Co ja, nieszczęśliwa, teraz pocznę, jak tyś mi moje szczęście wyrzucił — zawodziła małżonka.

Mimo to męża i to także nie ugięło, no i rzeczywiście przyszło nieszczęście.

„Maskotkę" zdobyła inna pani, przyjaciółka pani Nuny, a ona sama zachorowała z rozpaczy na żółtaczkę.

Gdy cały świat pozostaje pod ochroną amuletów, nic dziwnego, że Antoni Młaszczyk, który pod każdym względem był nieodrodnym synem swej epoki, bo i bezrobotny z zawodu, takiej mniej więcej treści wyjaśnienie złożył przed Sądem Grodzkim, rozpatrującym jego sprawę o kradzież. Wierzył w przedmioty przynoszące szczęście, a że akurat nie bardzo dobrze mu się powodziło, bo był bez posady, pomyślał więc sobie, że dobrzeby było mieć coś takiego, coby mu pomogło zdobyć pieniądze. Następnie wykombinował sobie, że najskuteczniejszą będzie rzecz, która pochodzi od osoby dobrze mu życzącej. Ponieważ zaś za taką bez wszelkich wątpliwości uważał swoją narzeczoną, Franciszkę Kąkol, więc jedną z jej rzeczy, mianowicie pierścionek z rubinem, potraktował jako talizman i „pożyczył" go sobie z jej koszyczka na szczęście.

Tymczasem panna przez zemstę, bo ktoś jej powiedział, że poszedł z inną panienką do kina, zaskarżyła go o kradzież.

... jednak niewinny...

Sąd po przewodzie skazał oskarżonego na trzy miesiące aresztu. **Ul.**

Gorszące zajście w czasie procesji

Ukarany awanturnik

Z Wilna donoszą:

W wydziale odwoławczo - karnym Sądu Okręgowego w Wilnie rozpatrywana była następująca sprawa, która w pierwszej instancji była przedmiotem procesu karnego w Sądzie Grodzkim w Oranach.

Chodziło o zajście w Olkienikach.

25-letni mieszkaniec Olkienik, Antoni Radzius, zachował się w czasie procesji Bożego Ciała w czerwcu ub. r. w sposób wysoce niewłaściwy wobec ks. prefekta Józefa Maciejewskiego. Kiedy procesja szła koło kościoła i znalazła się na cmentarzu kościelnym, oskarżony Radzius zbliżył się do ks. Maciejewskiego, który w ornacie odprawiał modlitwy i powiedział doń: „Idź, ... dziś po raz ostatni idziesz, choćby nawet przy ołtarzu krew się polała". Ksiądz słyszał te słowa dokładnie i zauważył przerażenie na twarzach dzieci.

Sąd Grodzki w Oranach uznał Radziusa za winnego gróźb karalnych i skazał go na sześć miesięcy więzienia. Oskarżony odwołał się do wyższej instancji.

Sąd Okręgowy wyrok powyższy zatwierdził, jednakowoż wykonanie kary zawiesił na lat trzy. Znamiennym było zachowanie się na rozprawie oskarżonego Radziusa, który na pytanie sędziego, czy przeprosił lub gotów jeszcze przeprosić obrażonego księdza za swój postępek, nie wyraził najmniejszej po temu ochoty.

—oOo—

Świetne interesy oszustów węglowych.

Pokaźna liczba ofiar

Z Przemyśla donoszą:

Przed miesiącem pojawili się w Przemyślu dwaj osobnicy, którzy oferowali po biurach i urzędach a także w domach prywatnych węgiel górnośląski po rewelacyjnie niskich cenach. Agenci węglowi byli „ofiarami redukcji". Koledzy ich górnicy, chcąc ich wspomóc, ofiarowali im swój węgiel „deputowany". Agenci rozwozili węgiel, nabyty za tanie pieniądze, starym autem ciężarowym. A naiwni wierzyli i zamawiali węgiel. Wśród nabywców znaleźli się najrozmaitsi urzędnicy, a nawet pomniejsi dygnitarze miejscowi. Osobnicy ci robili w Przemyślu świetne interesy. Bawili tu przez kilka tygodni i byli przez swych klientów polecani.

Nie wiadomo, jak długo kwitłby interes oszustów, gdyby nie stwierdzenie przez jednego z nabywców faktu niewypełnienia się nawet w połowie węglem piwnicy, która normalnie mieściła w sobie dwie tony węgla, po wrzuceniu do niej właśnie takiej ilości węgla przez „zredukowanych górników". Klient, ofiara, zorientował się szybko w oszustwie. Jak się okazało, rzekomi górnicy, odstawiając węgiel na miejsce przeznaczenia, najbezczelniej w świecie oszukiwali swą klientelę. Oto węgiel zrzucano wprost do piwnicy i tam go, na życzenie klientów, po ciemku przeważano. Jeden z „dostawców" zagadywał zawsze swe ofiary dokładając równocześnie do ważonego węgla swą nogę. Poszkodowany dowiedziawszy się o tym, że „węglarze" wyjechali do Lwowa, udał się tam za nimi i przy pomocy policji ich znalazł.

Jak się okazało, byli to dwaj dobrze znani kartotekom policyjnym oszuści: Mieczysław Cieślik z Sosnowca i Antoni Chwalik ze Lwowa. Jak stwierdzono, nabywali oni najgorszego gatunku węgiel na miejscu w Przemyślu, sprzedając go następnie jako „prawdziwy górnośląski". Liczby oszukanych nie zdołano dotąd jeszcze ustalić. Za już stwierdzone oszustwa skazani zostali przez Sąd Grodzki: Cieślik na dwa lata i dwa miesiące więzienia, zaś Chwalik na rok i dwa miesiące.

RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 2 STYCZNIA.

Warszawa I (Raszyn)

i inne Rozgłośnie Polskie.

15.00 Słuchowisko dla młodzieży: „O Chińczyku Czing-Czangu i o porcelanowej księżniczce" — ze Lwowa
15.30 Muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Katowickiej
16.00 Dziennik popołudniowy
16.08 Wiadomości gospodarcze
16.20 Kronika naukowa
16.35 Współczesna muzyka angielska w wykonaniu orkiestry smyczkowej — z Łodzi
17.20 Hiena — pogadanka
17.30 Koncert kameralny — z Krakowa
18.00 Audycja dla wsi
18.30 Koncert rozrywkowy — z Poznania
19.00 Audycja żołnierska
19.30 D. c. koncertu rozrywkowego (z Poznania)
20.35 Audycje informacyjne: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe oraz nasz program na jutro
21.00 „Cyklon" — powieść mówiona Ferd. Goetla
21.15 Recital fortepianowy — z Wilna
21.40 Nowości literackie
22.00 Koncert w wykonaniu orkiestry P. R.
22.55 Przegląd prasy
23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny
23.05 Wiadomości z Polski w języku francuskim
23.15—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

14.00 Muzyka rozrywkowa — z Katowic
14.50 Łódzkie wiadomości giełdowe i odczytanie programu
18.00 Rozmowa z radiosłuchaczami
18.10 Muzyka z płyt
18.25 Wiadomości sportowe lokalne
22.00 Pogadanka Łódzkiej Rodziny Radiowej
22.10 Koncert rozrywkowy
23.05 Zakończenie audycyj

WTOREK, 3 STYCZNIA.

Warszawa I (Raszyn)

i inne Rozgłośnie Polskie

6.30 Pieśń poranna
6.35 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poranny
7.15 Muzyka z płyt
8.00—11.57 Przerwa
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa
13.00—15.00 Przerwa (programy lokalne)
15.00 Zwierzęta różnych części świata — pogadanka
15.15 Skrzynka ogólna
15.30 Muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Poznańskiej
16.00 Dziennik popołudniowy
16.08 Wiadomości gospodarcze
16.20 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych
16.30 Polska muzyka fortepianowa — z Torunia
16.50 Walaam — wyspa mnichów (felieton)
17.05 Recital na viola da gamba — z Krakowa
17.30 Z pieśnią po kraju
18.00 Audycja dla wsi
18.30 Audycja dla robotników
19.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu małej orkiestry P. R. i in.
20.35 Audycje informacyjne: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe oraz nasz program na jutro
21.00 „Cyklon" — powieść mówiona Ferd. Goetla
21.15 „Manfred" — poemat dramatyczny G. Byrona (z Wilna)
22.15 Muzyka taneczna
22.55 Przegląd prasy
23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego komunikat meteorologiczny
23.05 Wiadomości z Polski w języku niemieckim
23.15—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

5.30 Pieśń poranna
5.35 Muzyka poranna z płyt
6.50 Muzyka z płyt
14.00 Koncert życzeń Łódzkiej Rodziny Radiowej
14.50 Łódzkie wiadomości giełdowe i odczytanie programu
15.15 Literatura przez mikrofon dla wszystkich: „Syzyfowe prace" — Stefana Żeromskiego
18.00 O muzyce i muzykach
18.25 Wiadomości sportowe lokalne
22.55 Wiadomości bieżące
23.05 Zakończenie audycyj

H. RISSEN.

Prawo do miłości.

Była druga w nocy. Leżałam na łóżku w mej kajucie, ale nie mogłam zasnąć. Niebo, które widać było przez małe okrągłe okienko, było tak gwiaździste i urocze!

Słuchałam rytmicznego trzasku i szmeru taki towarzyszy zazwyczaj ruchom wielkich okrętów. Zapaliłam papierosa i myślami błądziłam dokoła ostatniego wieczoru towarzyskiego, jaki odbył się wczoraj. W pewnej chwili zdawało mi się, że nareszcie zasnęłam...

Nagle wyrwał mnie ze stanu półświadomego jakiś dziwny hałas.

Otworzyłam oczy. Przede mną stała jakaś kobieta ubrana w długą białą nocną koszulę i wpatrywała się we mnie błędnymi oczami, wplótłszy palce w potargane czarne włosy. W chwili, gdy się obudziłam wykrzyknęła dziko:

— Ratunku! Niech pani sprowadzi lekarza! Prędko! Prędko! Błagam panią!..

Początkowo wzięłam ten obraz za dalszy ciąg mego snu, kobieta jednak wyprowadziła mnie z błędu gdy dopadła mego łóżka i chwyciła mnie za ramię. Jej oczy o rozszerzonych ze strachu tęczówkach, były już obok mnie.

— Co się stało? Czy pani jest chora?

— Połknęłam właśnie dwie tubki pastylek weronalu i teraz — nie mam siły rozstać się ze światem. Chcę żyć! Pani rozumie?! Chcę żyć! Niech pani wstanie i biegnie po lekarza! Prędko! Prędko!

Wyskoczyłam z łóżka, złapałam ją za ręce, położyłam na moim miejscu i narzuciwszy szlafrok — wybiegłam z kajuty.

Nie będę opowiadała tego co potem nastąpiło. Kobieta zaalarmowała mnie dostatecznie wcześnie i w dwadzieścia cztery godziny potem, po kilkakrotnych przepłukaniach żołądka — była uratowana.

Zauważyłam ją zresztą już przedtem, zanim moja kabina, sąsiadująca z jej pokojem odegrała rolę przeznaczenia.

Miała około 35 lat mniej więcej. Podróżowała samotnie i nie nawiązywała z nikim na statku znajomości. Jej wybitna uroda podkreślona była dyskretnie eleganckim strojem. Kilkakrotnie obiecywałam sobie przemówić do niej pierwsza, ale nigdy nie miałam odwagi tego zrobić, postać jej bowiem robiła wrażenie nieco onieśmielające.

Gdy po koniecznych zabiegach dokonanych przez lekarza, znalazła się znowu w swojej kabinie, zaniosłam jej bukiet róż i powinszowałam wyzdrowienia.

— Pani była taka dobra dla mnie — rzekła ze łzami w oczach. — Niech pani pozostanie trochę przy mnie, a ja opowiem pani powody, które popchnęły mnie do samobójstwa.

Oto historia Marty:

Kobieta ta miała, jak się okazało lat 40 była wdową i miała dwudziestoletnią córkę.

— Po śmierci mego męża nie myślałam o powtórnym małżeństwie. Wspomnienie o nim było zbyt drogie. A poza tym — miałam córkę, którą kochałam nad życie. Pieściłam ją bardzo i być może — popsułam trochę swą miłością. Córeczka moja jest prześliczna: jasna blondynka o smukłej sylwetce sarenki, o oczach fiołkowych i białej jak śnieg cerze. Jakżeż byłam dumna z jej sukcesów, gdy wprowadziłam ją w świat. Byłam przy tym bardzo nowoczesną matką. Pozostawiałam jej dużo swobody, na którą zresztą zasługiwała w zupełności. Wiedziałam, że jej nie nadużyje. Ostatniej zimy wyjechała na sporty zimowe z przyjaciółmi. Gdy po trzech tygodniach wróciła, opalona i świeża — rzekła mimochodem przy śniadaniu:

— Wiesz, mamo? Zaręczyłam się...

— Zaręczyłaś się? Ale z kim?

— Jest bardzo bogaty...

— Kochanie. I nie wstyd ci?

— Nie mamo. Poza tym jest inteligentny, poważny, piękny i kocha mnie bezgranicznie.

— Prawdopodobnie jakiś smarkacz? Tylko bardzo młody człowiek mógł powziąć decyzję tak szybko i bez zachowania należnych względów dla „starych" rodziców...

— Jeżeli chodzi o brak należnych względów, to ja sama tylko jestem za to odpowiedzialna. A poza tym, to nie jest smarkacz, ma bowiem 35 lat...

Tego samego wieczoru przedstawiła mi Jerzego. Natychmiast połączył nas fluid wzajemnej sympatii. Kochał moją córkę i uważał ją za piękną. Pomimo to jednak miał o niej zupełnie trzeźwy sąd i obawiał się trochę tego małżeństwa. Zrozumieliśmy się od razu bez słowa... Wyczułam doskonale, że cierpiał przez nią. Kochał ją jednak taką, jaką była.

Jerzy przychodził do nas zazwyczaj na kolację o 8-ej wieczorem. Helenka jednak wracała autem dopiero o 9-ej, tłumacząc się że zatrzymali ją znajomi. Przez ten czas gawędziliśmy przyjaźnie, gdyż rozumieliśmy się doskonale.

— Z panią, mówił, tak się przyjemnie rozmawia...

Miał dla mnie dużo podziwu — a ja... Pewnego dnia zauważyłam, że uczucie moje dla niego było czymś więcej niż przyjaźnią...

Na razie nie przerażałam się tym. Sądziłam, że jest to przejściowy objaw. Później jednak zauważyłam, że sprawa pogarszała się z każdym dniem.

Jerzy cierpiał bardzo z powodu obojętności i chłodu Helenki. Chciała ona być zupełnie nowoczesną żoną i z góry zastrzegała się przeciwko jakiejkolwiek jego kontroli. Widziałam, że imponuje jej rola żony tak bogatego i znanego człowieka, jak Jerzy, przestrzegała go jednak na każdym kroku, że niewolnicę z siebie zrobić nie pozwoli. Toteż bardzo często się zdarzało, że narzeczony przyszedłszy wieczorem dowiadywał się ode mnie, iż Helenka poszła z przyjaciółmi na dancing. Biegł wówczas do domu, by się przebrać i szukał mojej córki na gwarnym dancingu. Postępowanie Helenki napawało mnie smutkiem, a jednocześnie współczucie dla Jerzego pogłębiało jeszcze moją miłość dla niego.

Na domiar złego Helenka zwierzyła mi się pewnego dnia z postanowienia spędzenia jednego roku na dodatkowych studiach w Londynie. Starałam się odwieść ją od tego zamiaru, tłumacząc, że przez to może się rozchwiać jej małżeństwo.

— To będzie właśnie próbą jakiej chcę poddać uczucie Jerzego. Wiem zresztą, że on się nie zmieni...

Po wyjeździe Helenki sytuacja moja pogorszyła się znacznie. Jerzy, osamotniony, przychodził co wieczór zwierzyć mi się ze swej tęsknoty i smutku. Gawędziliśmy całymi godzinami, rozpatrując stosunek jego do Helenki. Zauważyłam, że młody człowiek z każdym dniem interesował się bardziej moją osobą. Widział we mnie więcej zrozumienia i doświadczenia życiowego. Wyczuwał, że mogłabym lepiej ocenić jego uczucie niż Helenka...

Wreszcie któregoś wieczoru rzekł:

— Życie jest głupie... Gdybym poznał panią przed Helenką, pokochałbym panią z pewnością...

Miałam jeszcze tyle siły, że roześmiałam się i obróciłam to powiedzenie w żart..

W kilka dni później zwierzył mi się jednak ze swego postanowienia zerwania z moją córką i wyznał mi swą miłość...

Na drugi dzień miał przyjść po odpowiedź...

Uciekłam. Wsiadłam tego samego jeszcze dnia na okręt i.. podróżuję już od trzech miesięcy. W Buenos Aires znalazłam list od Jerzego, w którym zaklinał mnie, bym wróciła...

On mnie kocha! Czy pani to rozumie? A jednocześnie mnie nie wolno przyczynić się do zerwania narzeczeństwa mej własnej córki.. Helenka nie może nigdy pomyśleć, że odbiłam jej narzeczonego. To byłoby zbyt wstrętne...

Oto dlaczego zażyłam wczoraj weronalu... Wydawało mi się to najlepszym wyjściem z sytuacji.

W Lizbonie wysiądę i pojadę w innym znowu kierunku... Byle dalej... Jak najdalej od miłości, której mi przyjąć nie wolno...

Nazajutrz przybiliśmy do portu. Widziałam z oddali sylwetkę pani Marty odzianą w szary angielski kostium i kapelusz z szarym woalem. Jej arystokratyczna postać odbijała się korzystnie na tle tłumu zapełniającego wejście do portu. Nagle — zauważyłam niezwykle przystojnego mężczyznę, który podbiegł do niej z boku i przywitał ją entuzjastycznie.

— Jerzy! — krzyknęła i chciała uciec.

Młodzieniec jednak wziął ją pod rękę i tłumacząc coś gorliwie wprowadził do czekającego auta.

Stałam zamyślona...

Czy Marta zdobędzie się na to, by ulec miłości

Tłum. N. J.

SPORT.

WIELE OPTYMIZMU, PIĘKNE NADZIEJE

w przemówieniach radiowych kierowników polskiego sportu

Dorocznym zwyczajem odbyła się noworoczna audycja sportowa w Polskim Radio. Przed mikrofonem stanęli przedstawiciele najwyższych władz sportowych: wiceprzewodniczący Rady Naukowej Wychowania Fizycznego — gen. dr. Stanisław Rouppert, dyrektor Państwowego Urzędu Wych. Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego — gen. Kazimierz Sawicki, oraz płk. Kazimierz Glabisz w imieniu związku Polskich Związków Sportowych i Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Audycja miała charakter specjalny, gdyż poza bilansem prac w r. 1938 uwzględniała dorobek sportu polskiego w okresie 20 lat niepodległości.

Generał dr. Rouppert, w przemówieniu swym oświadczył, że zakończony rok 1938 zaznaczył się w dorobku prac Rady Naukowej Wychowania Fizycznego poważnym wkładem, dokonanym w okresie ostatnich kilku lat.

Tym wkładem jest pierwszy tom monografii tradycyjnych gier i zabaw ludowych. Opracowanie monografii wiąże się ściśle ze sprawą usportowienia wsi.

Dyr. gen. Sawicki wygłosił następujące przemówienie:

— „W ciągu 20 lat sport polski osiągnął wysoki stopień rozwoju. Nadrobiliśmy znaczną część opóźnienia, jakie mieliśmy w stosunku do zagranicy. Dziś mamy za sobą liczne sukcesy międzynarodowe, chlubimy się mistrzami olimpijskimi. Dysponujemy dość już gęstą siecią urządzeń, posiadamy Akademię Wychowania Fizycznego.

Gdy pomyśleć, że jeszcze w 1918 r. młodzież sportowała przeważnie na zakurzonych placach i podmiejskich błoniach — musimy sobie powiedzieć, że na odcinku rozbudowy urządzeń nie byliśmy bezczynni. (Tu gen. Sawicki wyliczył inwestycje sportowe).

Oczywista, dla 35-milionowego narodu i tak rozległego terenowo państwa to nie starcza. Planujemy dalszą rozbudowę urządzeń sportowych szczególnie dla młodzieży szkolnej i akademickiej. Wpływamy na to, aby gminy wiejskie wydzielały tereny pod prymitywne boiska dla swej młodzieży, a także czynię starania, aby w największych miastach sport, dla celów propagandowych i reprezentacyjnych miał do swej dyspozycji odpowiednie stadiony, hale, tory kolarskie i t.p.

Możemy być ze swych osiągnięć dumni. Z tym większą ufnością i wiarą we własne siły powinniśmy pracować dalej.

A więc zadanie pierwsze: ogarnąć masy. Znaczna część młodzieży naszej nie uprawia jeszcze ćwiczeń cielesnych. Nie uprawia ich olbrzymia większość starszego pokolenia. Wieś leży niemal całkowicie odłogiem. Obojętnych, opornych trzeba przekonać, zdobyć. Musimy dążyć do tego, aby każdy Polak i każda Polka dawali czynny wyraz trosce o sprawność i zdrowie.

Zadanie drugie: pęd do sportu wykorzystać dla celów wychowawczych, bo właśnie walory wychowawcze są uzasadnieniem wartości społecznej sportu.

Akcja wychowawcza musi objąć cały świat sportowy.

Entuzjazm i zapał, z... wy optymizm, cechujący kierowników i naszą młodzież sportową, pozwalają liczyć, że zadania, które przed chwilą wymieniłem, zostaną pomyślnie spełnione. Życzeniem, aby się tak stało, kończę swoje przemówienie w głębokim przekonaniu, że tak będzie".

* * *

Prezes płk. Glabisz w przemówieniu swym omówił wzloty i troski sportu polskiego w roku 1938. Przemówienie przepojone było dużym optymizmem, ze szczególnym podkreśleniem naszych sukcesów międzynarodowych na niwie sportowej. Płk. Glabisz nie przemilczał porażek sportowców polskich w zawodach z zagranicą, stwierdził jednak wyraźny postęp organizacyjny i wzrost poziomu klasy zawodniczej.

Przemówienie swe płk. Glabisz zakończył życzeniami pod adresem wszystkich sportowców polskich, aby rok 1939 był dla sportu polskiego początkiem nowej ery, jak najświetniejszej.

Sport w kilku słowach.

— Zakończona została pierwsza runda mistrzostw hokejowych łódzkiej klasy A. Union - Touring zdobył dwa punkty walkowerem (5:0), gdyż drużyna Wimy nie stawiła się do meczu, zaś ŁKS pokonał na własnym lodowisku KP Zjednoczone w stosunku 5:2 (2:1, 3:0, 0:1). Mecz toczył się pod znakiem przewagi lepszej technicznie drużyny ŁKS-u. Już w pierwszej minucie po ładnym ataku ŁKS zdobył prowadzenie przez Króla. Drużyna fabryczna wyrównała jednak w 13 min. przez Jędrzejewskiego. W 10 sekund później drugą bramkę dla ŁKS-u zdobywa Koczewski. W drugiej tercji ŁKS przeprowadził szereg ładnych akcyj i zdobył trzy bramki przez Króla (w 6-ej i 10-ej minucie) i Wisławskiego. W III tercji Ławczyński strzelił dla Zjednoczonych.

Tabela pierwszej rundy mistrzostw przedstawia się następująco: 1) Union - Touring 3 mecze, 5 pkt. st. br. 10:4; 2) ŁKS-Ib 3 mecze, 4 pkt., st. br. 10:4, 3) KP Zjednoczone 3 mecze, 3 pkt. st. br. 6:8, 4) Wima 3 mecze, 0 pkt. st. br. 0:10.

Rewanżowy mecz hokejowy o mistrzostwo klasy A między ŁKS-Ib a UT odbędzie się jutro we wtorek 3 stycznia o godzinie 19-ej. Tego samego dnia odbędzie się na lodowisku KP Zjednoczone przy ul. Przędzalnianej 68 mecz o mistrzostwo klasy A: Zjednoczone — Wima.

Wczoraj zainaugurowane zostały mistrzostwa hokejowe łódzkiej klasy B meczem SKS (Łódź) — Makabi. Zawody zakończyły się po równorzędnej grze zwycięstwem SKS-u w stosunku 2:1 (2:1, 0:0, 0:0).

— Odbyły się w Łodzi dalsze mecze w siatkówce o mistrzostwo klasy A. Wyniki były następujące: siatkówka żeńska: Znicz — Zjednoczone 2:0, Makabi — Wima 2:0, ŁKS — IKP 2:1, Znicz — IKP 2:0, Zjednoczone — Wima 2:0, ŁKS — Makabi 2:0. Siatkówka męska: SKS — Znicz 2:0, TUR — IKP 2:0 (walkower), ŁKS — WKS 2:0 (walkover), Znicz — ŁKS 2:1, TUR — WKS 2:0 (walkover) i SKS — IKP 2:0 (walkover).

We wtorek 3 stycznia odbędzie się o godzinie 10-ej w kościele Najświętszej Marii Panny przy Placu Kościelnym, ślub b. prezesa Towarzystwa Zwolenników Sportu, sędziego piłkarskiego i działacza kolarskiego p. Feliksa Przygońskiego z p. Barbarą Dymkowską.

Klub sportowy „Sportjohn" urządza w lokalu przy ul. Kilińskiego 145 w niedzielę 8 stycznia o godz. 15-ej choinkę dla dzieci, a o godz. 20-ej opłatek dla członków klubu.

Hokeiści Cracovii, rozegrali w Krakowie mecz towarzyski z miejscowym Sokołem, odnosząc zwycięstwo w stosunku 9:0 (3:0, 3:0, 3:0). Bramki dla Cracovii zdobyli: Wołkowski 4, Michalik 3, Zięba i Stachura po 1-ej.

W zawodach hokejowych w Warszawie, Warszawianka zremisowała ze Skrą 1:1, Polonia pokonała ZASS 12:0. W Katowicach Dąb pokonał Polonię (Janów) 3:0.

W Katowicach węgierska drużyna hokejowa BTE pokonała 09 Mysłowice w stosunku 6:1 (4:0, 0:0, 2:1).

— W Zakopanem zostały zakończone międzynarodowe zimowe zawody konne. W ostatnim dniu odbył się konkurs o nagrodę Polskiego Związku Jeździeckiego, wygrany przez ppor. Kroczyńskiego.

W Chorzowie odbył się międzymiastowy mecz piłkarski Siemianowice — Chorzów, zakończony zwycięstwem Siemianowic w stosunku 5:2 (0:0).

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40 i 133-33
Pogotowie Pryw. Lek. Chrz. 1111-9
Straż Pożarna tel. 8
Ubezpieczalnia Społeczna 197-65
Tow. Przeciwżebracze 277-62

Zwycięski mecz Rumunów na lodowisku krynickim

W pierwszym dniu międzynarodowego turnieju hokejowego w Krynicy rozegrano tylko jeden mecz poprzedzony uroczystym otwarciem zawodów.

Po odegraniu hymnów rumuńskiego, węgierskiego i polskiego odbył się mecz pomiędzy mistrzem Rumunii Telephon Club Romana a teamem Krynicy. Zwyciężyli Rumunii w stosunku 4:2 (1:2, 2:0, 1:0).

Mecz rozegrany był w bardzo szybkim tempie i obfitował w szereg ciekawych momentów. W pierwszej tercji gry przewaga miejscowych była dość znaczna. Prowadzenie zdobył Nowikow i Czorych. Pod koniec tercji Rumunii zdobyli pierwszą bramkę z strzału Tica.

W drugiej tercji gra toczyła się już z dużą przewagą Rumunów, dla których Tica zdobył dwie dalsze bramki.

W trzeciej tercji gra zaostrzyła się, przy czym miejscowi ponownie przeszli do ataku. Mimo to stracili 4-tą bramkę, którą zdobył znów Tica.

W zwycięskiej drużynie rumuńskiej wyróżnili się: świetny strzelec Tica, Botez i Petrovici oraz Biro w obronie.

U miejscowych najlepsi byli Czorych, Nigacz, Szlendak i Nowikow. Sędziowali pp.: Kuchar i Foryś. Widzów około 1.000. Temperatura 5 st. poniżej zera.

Hokeiści Warszawianki wzorem Cracovii nie przybyli do Wilna.

W Wilnie miał się odbyć mecz hokejowy pomiędzy Warszawianką a miejscowym Ogniskiem. Piękna, słoneczna pogoda ściągnęła na lodowisko tłumy publiczności, która nie mając od dłuższego czasu poważniejszych imprez sportowych, chętnie pośpieszyła na zawody.

Wilnianie srogo się zawiedli, ponieważ dopiero przy wejściu na lodowisko dowiedzieli się o odwołaniu meczu z powodu nie przyjazdu Warszawianki. Warto tu dodać, że organizatorzy tj. kierownictwo KPW — Ogniska podobno wiedziało już wczesnym wieczorem dn. 31 grudnia o rezygnacji Warszawianki, jednak nie uważało za stosowne, za pośrednictwem prasy miejscowej, poinformować o tym publiczności. Oczywiście odbije się w przyszłości na innych imprezach, do których ostrożni wilnianie ustosunkują się z dużą rezerwą.

Zakończenie Konkursów hippicznych w Zakopanem

Na zakończenie międzynarodowych zimowych zawodów konnych w Zakopanem, zorganizowanych przez Małopolski Klub Jazdy ze Lwowa, rozegrano konkurs pożegnania imienia Polskiego Związku Jeździeckiego.

Parcours obejmował dla panów 15 przeszkód wysokości do 1,20 m., szerokości 3,50 m. przy szybkości 440 m. na min., a dla pań 1.10 m. wysokości przy szerokości do 2.50 m.

Do konkursu stanęły 54 konie.

Pierwszą nagrodę zdobył ppor. Sroczyński na „Boraksie", 2) ppor. Frączek na „Zefirze", 3) ppor. Błasiński na „Wiśle 4" — 0 pkt., 4) i 5) p. Osserowa na „Zamościu 2" i rtm. dypl. Sokołowski na „Cecora Celia" po 0 pkt.

Pierwszy z Niemców v. Zastrow na „Dallili" zajął 12 miejsce.

Prócz tego za najlepszy czas bez względu na ilość punktów karnych zdobył nagrodę rtm. Rojcewicz na „Anitrze 3".

NIEDZIELNE HERBATKI.

Zarząd Koła Przyjaciół Harcerstwa przy Hufcach Łódzkich przypomina swym członkom i sympatykom o niedzielnych herbatkach, które odbywają się w każdą niedzielę, w lokalu restauracji „Tivoli" od godziny 17-ej do 20-ej po południu. W programie występy artystów doborowa orkiestra do tańca i brydż.

Wszystkich, którzy chcą miło spędzić niedzielne popołudnie, na powyższe herbatki uprzejmie zaprasza — Zarząd.

„GROMADA WIEJSKA".

W ostatnich czasach wzrosło bardzo zainteresowanie sprawami wiejskimi szczególnie w zakresie samorządowym. Na terenie województwa łódzkiego specjalny okólnik wojewody H. Józewskiego z dnia 22 czerwca 1938 r. stworzył odpowiednie warunki dla rozwoju gromad wiejskich pod troskliwą opieką wyższych instancyj samorządowych. W odpowiedzi na to rozumne potraktowanie potrzeb wsi powstał regionalny miesięcznik „Gromada wiejska", którego celem jest wzmożenie życia kulturalnego i gospodarczego przez uaktywnienie działalności gromad. Ukazał się już właśnie pierwszy numer tego czasopisma w objętości 24 stron, bogato ilustrowany i pełny głębokiej treści.

Całość wywiera bardzo dobre wrażenie i niewątpliwie spotka się z uznaniem szerokich kół czytelniczych nie tylko na wsi, ale i w mieście.

MUZEA — BIBLIOTEKI — WYSTAWY

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA (ulica Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt, od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19.

MUZEUM PAMIĄTEK MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO (ul. Piłsudskiego 19) otwarte dla publiczności w grupach (do 15 osób) we wtorki, czwartki i soboty, dla pojedyńczych osób — w niedziele od g. 9 do 3. Wstęp 20 groszy, w grupach — po 5 gr od osoby. Wycieczki można zgłaszać telefonicznie nr 191-96 w godz. od 10 do 12 u kierownika muzeum, p. Ajnenkla.

MUZEUM HISTORII I SZTUKI im. BARTOSZEWICZÓW (Plac Wolności 1) dostępne dla publiczności w środy, czwartki, soboty i niedziele w godz. od 10 do 3.

MUZEUM PRZYRODNICZE (Park Sienkiewicza) otwarte w dni powszednie od g. 10—3, w niedziele i święta od g. 10—2.

MUZEUM ETNOGRAFICZNE, Piotrkowska 104, czynne codziennie od g. 10—3.

WYSTAWA ZBIOROWA łódzkich artystów plastyków oraz wystawa pośmiertna prac śp. Marcelego Sprusiaka w lokalu IPS'u, Park Sienkiewicza.

WINSZUJEMY

Jutro Genowefie
Wschód słońca 7.45
Zachód słońca 15.37
Długość dnia 7.50
Przybyło dnia 0.10
Tydzień 1

Jutro na obiad:

Zupa ogórkowa, pieczeń wołowa z buraczkami, budyń czekoladowy.

Nocne dyżury aptek

Dziś dyżurują apteki:
L. Steckela, Limanowskiego 37, Sz. Jankielewicza, Stary Rynek 9, T. Stanielewicza, Pomorska 91, A Borkowskiego, Zawadzka 45, B. Głuchowskiego, Narutowicza 6, St. Hamburga i S-ki, Główna 50. L. Pawłowskiego, Piotrkowska 307.

Co nas po pracy rozweseli?

CASINO — Hotel w Tyrolu.
CORSO: — „Pościg".
CAPITOL: — Profesor Wilczur.
EUROPA: — Wesoły ordynans.
GRAND KINO: — Serce Matki.
MIMOZA: — Granica
METRO: — Robin Hood.
OŚWIATOWE — Po wielkiej wojnie. II. Nie całuj w kinie.
OAZA: — Druga młodość.
PALACE — „Zapomniana melodia"
PALLADIUM — Ułan księcia Józefa.
PRZEDWIOŚNIE: — Florian.
RIALTO — Podlotek.
RAKIETA: — Prof. Wilczur.
STYLOWY: — Olimpiada.
SŁOŃCE — Po wielkiej wojnie. II Nie całuj w kinie.
TON: — Tango Notturno.

Czesi wywołali skandal w turnieju hokejowym w Davos

Międzynarodowy turniej hokejowy w Davos o puchar Spenglera zakończył się skandalem. Do finału doszły drużyny Davos i LTC-Praga. Już w pierwszych minutach meczu szwajcarski sędzia usunął z boiska trzech zawodników z drużyny Davos i dwóch z drużyny praskiej ze względu na zbyt ostrą grę. Prowadzenie zdobył Torriani dla Szwajcarów. Gdy w pewnej chwili sędzia usunął Malecka, czeska drużyna opuściła lodowisko, nie ukończywszy spotkania. Zwycięzcą ogłoszono wówczas drużynę Davos, której przyznano puchar.

Dyskobolka Wajsówaa wychodzi zamąż

Przed kilku dniami wróciła z rekonwalescencji z Krynicy nasza znakomita dyskobolka Jadwiga Wajsówna. Wygląda dobrze, czuje się już nie źle. Panna Jadzia w czasie świąt zaręczyła się. Wybrańcem serca panny Jadzi jest znany automobilista łódzki, prezes Łódzkiego Klubu Motocyklowego p. Franciszek Grętkiewicz.

Ślub panny Wajsówny z p. Grętkiewiczem odbędzie się jeszcze w styczniu.

TEATR MIEJSKI, ŚRÓDMIEJSKA 15.

Dziś w poniedziałek przedstawienie zawieszone. Jutro we wtorek o godz. 7.30 wiecz. frapująca nowość Fodora „Tajemnica lekarska w reżyserii Z. Biesiadeckiego, a w wykonaniu: J. Biesiadeckiej, Ippoldtówny, Modrzeńskiego, Pągowskiego, Siezieniewskiego i innych.

TEATR POLSKI, CEGIELNIANA 27.

Dziś w poniedziałek przedstawienie zawieszone. We wtorek o godz. 7.30 wiecz. pełna werwy i humoru operetka Hervego „Nitouche" w adaptacji sceniczno-muzycznej L. Schillera, z Niną Wilińską w roli głównej.

Zagadkowe ruchy psów. Czy zwierzęta śnią?

Niepotwierdzone przypuszczenia uczonych.

Zauważono, że konie podczas snu czynią najrozmaitsze poruszenia oraz rżą, a ptaszki kwilą często podczas snu. Obserwacja ta doprowadziła do przekonania, że tak zwierzęta jak i ptaki widzą we śnie jakieś obrazy. Najlepszym tego przykładem jest śpiący pies. Przez jego ciało przechodzą raz po raz dreszcze, to znów łapką porusza nad głową, z cicha zaszczeka, albo wreszcie poruszy ogonem. A więc śni o czymś.

Tymczasem nauka zaprzecza takiemu mniemaniu, a stwierdza to mianowicie, że wszelkie ruchy poczynione we śnie, oraz wymawiane słowa i wydawanie dźwięków, jak płacz i śmiech, nie mają najmniejszej styczności ze snem. Jeżeli obudzi się np. mówiącego przez sen, to albo to co śnił odbiega daleko od tego co mówił przez sen, albo też nie przypomina sobie obrazów sennych zupełnie. Zaś wypowiadane słowa i wykonywane ruchy podczas snu, są zupełnie automatyczne, spowodowane oddziaływaniem niższych komórek mózgowych, leżących poniżej komórek głównych.

Tak więc nie można sądzić z całą pewnością, że wszystkie ruchy i słowa wykonywane i wymawiane we śnie mają kontakt z obrazami snu. U zwierząt jest i to jeszcze niepewne, czy posiadają one w ogóle zdolność samodzielnego wytwarzania sobie obrazów. Świetna pamięć psów i koni — którą podaje się jako dowód samodzielnego odtwarzania przeżytych scen, jest często niczym więcej jak przyzwyczajeniem, na co dowodem jest tresura koni i psów.

W każdym razie nie można dzisiaj z całą pewnością sądzić, że u wyższych gatunków ssaków i ptaków istnieje podział na bezpośrednie i odtworzone wrażenia zmysłowe. Dlatego nie można nic powiedzieć o przyjmowaniu wrażeń przez zwierzęta. Wszystkie wypowiadania się w tym kierunku polegają na przypuszczeniach. Zdolność do tworzenia samodzielnych, czyli od bezpośrednich zmysłowych wrażeń, oddzielonych obrazów, jest jedyną podstawą tworzenia się obrazów we śnie. Jak długo zdolność ta nie jest dowiedzioną u zwierząt, nie może być mowy o tym, aby zwierzęta śniły.

Prawda, że mamy wszelkie dane do twierdzenia, iż wyższe gatunki zwierząt posiadają coś w rodzaju pamięci, to znaczy, że wrażenia zmysłowe pozostawiają u nich w mózgu ślady, które po pewnym czasie znowu mogą nabrać realności. Ale to już jest wszystko. Jeżeli ktoś twierdzi, że kiedy psu przedłożono podczas snu — w dwucentymetrowej odległości od nosa — kawałek kiszki, a on zaczął w tej chwili poruszać szczęki, jakby już ową kiszkę jadł, to nie znaczy to, że wrażenie zapachu wywołało w mózgu psa obrazy kiszki, które to znów oddziałały na poruszanie szczęk. Tutaj działał najzwyczajniej zapach na mechanizm życia, doskonale podczas dnia funkcjonujący.

Nie należy w żadnym razie porównywać ludzi ze zwierzętami. Pomiędzy nami, a nimi leży ogromna przepaść w kierunku budowy i działalności mózgu. Mózg zwierzęcy różni się do tego stopnia od mózgu ludzkiego, że każdy myślący człowiek nie może pojąć, jak można dwom tak odmiennie zbudowanym organom przysądzać jednakowe funkcje. Nie można przecież w żaden sposób wymagać od zwykłej lokomobili tych samych działań, jakie wykonuje nowoczesna lokomotywa pociągu pośpiesznego. Tymczasem mózgowi zwierząt przypisuje się jednakowe funkcje z mózgiem ludzkim, a tu zachodzi przecież o wiele bardziej jaskrawsza różnica jak pomiędzy lokomobilą, a lokomotywą pociągu pośpiesznego. Gdyby zwierzęta były w stanie tworzyć samodzielnie pojęcia i obrazy, to zwróciłyby na to uwagę ludzi i podczas dnia, w formie udziału w fantazyjnych wyczynach człowieka. Do dnia dzisiejszego nikt jeszcze tego nie zaobserwował. Tak więc twierdzenie, że zwierzęta śnią, nie posiada dostatecznego naukowego oparcia.

Specjalny miłośnik pięknych nóżek.

DZIWACTWA SZPAKOWATEGO PANA.

W prasie szwajcarskiej wychodzącej w Zurychu i Bazylei ukazały się niedawno ogłoszenia, że na wystawę światową do Nowego Jorku poszukiwane są młode, ładne Szwajcarki. Na terenie wystawowym — jak głosiło ogłoszenie wzniesioną zostanie wioska szwajcarska, w której dziewczęta za wysokim wynagrodzeniem miesięcznym pełnić będą rolę kelnerek, sprzedawczyń, śpiewaczek, tancerek wzgl. jodlerek. Podróż w obie strony bezpłatna.

Ogłoszenia odniosły niespodziewany duży sukces, bowiem zgłosiło się ponad 1500 młodych dziewcząt z całej Szwajcarii. Niejedna z nich już zapewne marzyła o podróży do Ameryki i o bogatym „księciu dolarów". Hotel, w którym kandydatki miały się zgłaszać, okazał się za mały i musiano wydzierżawić jedną z największych sal Zurychu dla dokonania przeglądu kandydatek.

Z bijącym sercem dziewczęta czekały decyzji. Przedstawił im się niej. Mr. Eberhard z Nowego Jorku, który oświadczył, że głównym warunkiem engagement są zgrabne nóżki. Lokal, w którym w wiosce szwajcarskiej będą zatrudnione będzie nosił nazwę „raju nimf". Następnie Mr. Eberhard, starszy, szpakowaty pan w rogowych okularach i czarnym ubraniu — rozpoczął lustrację nóg, notując sobie od czasu do czasu jakieś uwagi w notatniku. Po skończonej „pracy" wyszedł, oświadczając, że za chwilę wróci z kontraktami. Dziewczęta naradzały się cicho, snując domysły, którą spotka szczęście zaangażowania. Niestety nie dowiedzą się o tym nigdy, bowiem Mr. Eberhard nie pokazał się więcej. Zamiast niego zjawił się agent policji, która powzięła podejrzenie, że za ogłoszeniem kryje się jakieś hochsztaplerstwo. Niestety agent przyszedł za późno i nie zdołał ująć „niebieskiego ptaka". W każdym bądź razie zdążył dziewczętom wytłumaczyć, że przybyciem swoim uchronił je od wielu przykrości.

Nie zdołano ustalić, kto kryje się za osobą „Mr. Eberharda" i w jakim celu urządził tę komedię. Nie żądał od dziewcząt żadnej kaucji, a miał przecież dość duże koszta z nadaniem ogłoszeń i wynajęciem sali. Może był specjalnym miłośnikiem pięknych nóżek.

Tydzień wzorowej Angielki

Wyniki londyńskiej ankiety.

Pewne wielkie pismo londyńskie w poszukiwaniu stuprocentowej Angielki rozesłało formularze do 50 000 młodych dziewcząt rozsianych po całym kraju prosząc o podanie danych dotyczących wieku, wzrostu, stosunków życiowych. upodobań i tak dalej. Redakcja pisma otrzymała 30 000 odpowiedzi na podstawie których skonstruowano przeciętny typ młodej Angielki i następnie stwierdzono, iż idealnym odpowiednikiem tego typu jest panna Andrey Price.

Andrey Price liczy 18 lat, ma jasne włosy, niebieskie oczy, jasną cerę i prosty nos. Liczy 1.60 m wzrostu i jest smukła. Waży około 55 kilo, obwód jej talii wynosi 60 centymetrów, a szerokość ramion 36.

Andrey Price jest urzędniczką. Pracuje ona pięć dni w tygodniu (w Anglii w wielu biurach nie pracuje się w sobotę) i zarabia 35 szylingów tygodniowo, z tego 30 szylingów daje matce za utrzymanie, mieszkanie i odzież, a 5 szylingów zatrzymuje dla siebie, które wydaje na papierosy i środki kosmetyczne.

Wstaje ona 7.30, pije filiżankę herbaty i je jakąś kanapkę. O 7.50 opuszcza mieszkanie i udaje się do biura, gdzie przychodzi punktualnie na 8. Krótką przerwę obiadową spędza w mieszkaniu, gdzie spożywa obiad, który składa się z mięsa lub ryb, owoców, puddingu i herbaty. O godzinie 16 Andrey Price kończy pracę w biurze i udaje się do domu, gdzie pije filiżankę herbaty, czyta gazetę, w której szczególną uwagę zwraca na dodatek kobiecy i filmowy, oraz słucha radia.

O godzinie 8 wieczór Andrey Price wychodzi z domu, udając się na tańce. O wpół do jedenastej jednak wraca i spożywa kolację, która składa się z zimnego mięsa, chleba, masła i herbaty. Do północy słucha ona radia, a następnie udaje się na spoczynek.

I tak mija dzień za dniem, aż do soboty. Tego dnia udaje się po południu po zakupy i przede wszystkim kupuje parę pończoch (każda Angielka kupuje co tydzień pończochy) i różnego rodzaju drobiazgi, a co cztery miesiące kupuje suknie. W sobotę wieczór Andrey Price udaje się z kilkoma przyjaciółkami do jakiegoś lokalu, gdzie wypija kilka kieliszków koniaku i bardzo często przed udaniem się na dancing, wstępuje do kina. Tego wieczoru wraca do domu później, niż każdego innego dnia, ponieważ nazajutrz nie idzie do pracy i może dłużej spać.

Amerykański rekordzista.



8-letni Gordonel jest najszybszym koniem świata. W czasie sekundy pokonywuje 80 metrów przestrzeni. Skacze z 30-metrowej wieży do basenu wraz z jeźdźcem. Sztuczkę tę wykonywuje za zapłatą... siedmiu kawałków cukru.

PODSŁUCHANE

NIECZUŁA.

— Panno Hanko, moje uczucie dla pani podobne jest wzburzonemu morzu!

— A więc to dlatego widocznie mdli mnie zawsze, skoro pan przychodzi!

DOBRY SPOSÓB.

— Panno Zosiu! Kiedyż nareszcie pocałujemy się na przeprosiny?

— Ależ, panie Janku, przecież my wcale nie gniewamy się ze sobą!

— No tak, ale przypuśćmy, że się gniewamy!

MIĘDZY MYŚLIWYMI.

W zeszłym tygodniu miałem na polowaniu fenomenalne szczęście.

— Upolowałeś grubszą zwierzynę?

— Nie. Mnie upolowano. Dostałem ładunek śrutu poniżej pleców i 500 zł odszkodowania!

Na piasku areny



Atrakcją jednego z cyrków londyńskich jest mała małpka cwałująca na ośle.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Na łyżwach pod palmami



Pomysłowi właściciele plaż kalifornijskich urządzili na wybrzeżu morza sztuczne „lodowisko pod palmami" z którego korzystają opalające się na plażach panie.

GUY de TÉRAMOND

SZCZĘŚCIE PANNY CELINY

Powieść 9

Świechowski podniósł głowę, niezmiernie zdumiony ostatnim słowem, które tak dziwnie zabrzmiało w ustach arystokraty. Tamten zauważył może jego zdumienie i poczuł się dotknięty. Może też doprowadziła go do wściekłości niepunktualność syna...

W każdym razie kwaśnym tonem wyrzekł następujące słowa:

— Jeśli mój syn raczy się tu zjawić, proszę mu powiedzieć, że czekałem na niego dokładnie pięćdziesiąt minut. Jeśli ma zamiar zobaczyć się ze mną w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin, jakie spędzę jeszcze w Warszawie, niech się łaskawie pofatyguje do mnie do hotelu... Proszę mu też dać do zrozumienia, że moja cierpliwość wyczerpała się całkowicie. Jeżeli odrzuci teraz naszą propozycję, może więcej na mnie nie liczyć. Nie dostanie odtąd ani grosza! — Mruknął kilka niezrozumiałych słów i dodał ostrym tonem: — Jeżeli się ożeni, dam mu oczywiście dosyć pieniędzy, aby nie żył na koszt swojej żony. Zapłacę jego długi. Wyłożę także odpowiednią sumę na urządzenie się...

Hrabia Orthaber-Niziński ukłonił się adwokatowi i jego aplikantowi nader chłodno, tak jakby to oni byli odpowiedzialni za nieuleczalną lekkomyślność jego syna.

Prawnicy spojrzeli na siebie z niepokojem.

Sprawa wydawała się na tak dobrej drodze... Czyż wszystko miało runąć z powodu tego nieznośnego Oktawiana?!

— Żeby tylko ten hrabicz przyszedł tutaj! — mruknął Świechowski.

— Ba! — odparł aplikant Grabowski, sam się pociesząjąc — jeżeli on nie dopisze, znajdziemy kogoś innego dla milionowej dziedziczki!

Ich zły humor byłby się jeszcze prawdopodobnie pogorszył, gdyby mogli towarzyszyć czcigodnemu hrabiemu w jego wędrówce po wyjściu z kancelarii adwokackiej.

Tak się przecież śpieszył, aby dojechać na czas w Aleję Szucha, a tymczasem ledwie wsiadł do taksówki, rzucił szoferowi następujące słowa:

— Dworzec Główny... I możliwie prędko, bo spóźnię się na pociąg...

Samochód ruszył tak szybko, jak tylko pozwalał na to tłok na jezdniach stołecznych.

XV.

W kilka minut później hrabia wyskoczył z taksówki przed wejściem na dworzec od ulicy Chmielnej. Przez czas jazdy dziwnie jednak odmłodniał! Wyglądał na swego własnego syna.

Kupił w okienku „peronówkę" i skierował się w stronę górnych peronów. Rzecz dziwna: nie poszedł wcale do stojących na torach pociągów, ale wyszedł drugim wyjściem od strony Alei Jerozolimskich, wskoczył do taksówki i podał adres szoferowi:

— Ulica Kopernika, róg Pierackiego.

Był to adres mecenasa Świechowskiego.

Czy po drodze rozmyślił się może? Czy też padł ofiarą tajemniczego zamachu z powieści sensacyjnej, albo amerykańskiego filmu seriowego? W każdym razie jeden fakt jest pewny: nikt już tego dnia nie widział Jerzego hrabiego Orthaber-Nizińskiego w kancelarii mecenasa Świechowskiego.

Natomiast zaledwie wpół godziny po jego odejściu wpadł ktoś, jak bomba do przedpokoju i skierował się wprost do gabinetu adwokata, mimo usilnych starań pokojówki, aby mu w tym przeszkodzić.

Był to mężczyzna niezwykle wytworny, może nawet zbyt wytworny. Płaszcz miał nienagannie skrojony, z kieszonki wystawała śnieżno-biała chusteczka, a elegancki kapelusz i laska dopełniały całości. Jednak zachownie się tego wytwornego pana stanowiło jaskrawy kontrast z jego wyglądem zewnętrznym. Wydawał się niezwykle podniecony.

Zanim adwokat zdążył zaprotestować przeciw temu nieoczekiwanemu sposobowi składania wizyt, gość krzyknął z gorączkowym niepokojem:

— Czyżbym przyszedł za późno? Mój ojciec już wyszedł?!

Adwokat przyjrzał mu się dokładnie i odkrył nagle uderzające podobieństwo do hrabiego Orthaber-Nizińskiego. Te same rysy, tylko że bez zmarszczek, twarz o trzydzieści lat młodsza! Nie mogło być wątpliwości, miał przed sobą kandydata na męża milionerki.

Wytworny młodzieniec nie raczył się nawet przedstawić, tylko z miejsca wdał się w gorączkowe tłumaczenia. Jadł na mieście obiad z kolegami. Obiad pożegnalny, skoro ojciec uparł się, aby zmienił tryb życia. Gdy ktoś żegna całą swoją młodość i wolność, czy myśli o zegarku? Było mu naprawdę bardzo przykro, ale nie było w tym jego winy. Czy jego ojciec bardzo pienił się ze złości?

Redaktorzy: naczelny i działu politycznego — Franciszek Probst; działu krajowego i lokalnego — Roman Furmański; działu sportowego — Klaudiusz Lityński; kroniki lokalnej — Feliks Bąbol; za ogłoszenia i artykuły reklamowe odp. J. Pawlikówna.

Wydawca: Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni, ul. Żwirki 2 w Łodzi.